

# Naród a państwo

Stanisław Grabski



Cyfrowa Biblioteka  
Myśli Narodowej

Tekst opracowany i opublikowany w ramach projektu

**„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.**

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie [cbmn.pl](http://cbmn.pl)

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

**Stowarzyszenie im. Przemysła II**

Stawki 4B/Lokal U1

00-193 Warszawa

Opracowanie na podstawie Stanisław Grabski, *Naród a państwo*,

Spółka Wydawnicza Słowa Polskiego, Lwów 1922.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących  
z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany  
i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych  
z digitalizacją i obróbką tekst u na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



# SPIS TREŚCI

Rozdział I .....	4
Rozdział II.....	12
Rozdział III.....	28
Rozdział IV .....	37

# ROZDZIAŁ I

Są słowa, które użyte w przenośni, gdy się je często powtarza, zapanowują tak nad myśleniem ogółu, że na cały jego dalszy kierunek nieraz przez długie lata wpływają, jak gdyby sformułowaniem istotnej treści odnośnych zagadnień, a nie obrazem tylko retorycznym były.

Do takich słów należy wyrażenie o „budowaniu państwa”. Zostało ono użyte dla oznaczenia, że zorganizowanie państwa nie może być dziełem jednej chwili, jednodniowego porywu uczuć patriotycznych, lecz wymaga planowej, konsekwentnej, lata trwającej pracy. I jest to słuszne.

Jest jednak w tej przenośni i moment fałszywy. Wywołuje ona wrażenie, jak gdyby państwo było mechanizmem, którego konstrukcja zależy jedynie od woli konstruktora i od materiału, którym rozporządza.

Były już nieraz w historii ludzkości próby takiego „mechanicznego” budowania i przebudowywania państw.

Podjęmowały je przede wszystkim różne rządy rewolucyjne: Cromwell w Anglii, Zgromadzenie Narodowe, Zgromadzenie Ustawodawcze i Konwent we Francji, parlament Frankfurcki w Niemczech, Rada Komisarzy Ludowych w dzisiejszej Rosji. Byli również i monarchowie, jak Józef II, którzy usiłowali dekretami powziętymi w myśl wskazań „nie obciążonej przesądami przeszłości myśli” za jednym zamachem zmienić cały ustrój państwowy.

I wszystkie te próby kończyły się stale niepowodzeniem.

Jedyny fakt, który by zdawał się potwierdzać mechaniczne pojmowanie państwa – to reformy Piotra Wielkiego. Zerwał on brutalnie z całą przeszłością rosyjskich form państwowych. Umundurował ciała i dusze na modłę niemiecką, zgoła Rosji obcą. I te reformy jego przetrwały dwieście lat z górą.

Bliższe jednak wejrzenie w historię Rosji wskazuje, że mimo niemieckiej komendy w wojsku, niemieckiej nomenklatury przeróżnych urzędów państwowych, niemieckich regulaminów w urzędach i niemieckich podręczników w szkołach, państwo rosyjskie

pozostało tym, czym się stało za Iwana Kality<sup>1</sup>, tj. spadkobiercą despoty Czyngis-chana, z przeniesioną jeno bardziej na zachód stolicą.

Właśnie „reformy” Piotra Wielkiego pouczają lepiej niż jakiegokolwiek inne próby „budownictwa państwowego”, że państwo nie jest ani mechanizmem, ani architektoniczną budowlą – lecz żywą organizacją posiadającą własne swoje prawa rozwoju i to organizacją tak wysokiego typu, że zaszczerpione na niej obce narządy ulegają silniejszej przez pień macierzysty asymilacji, niż to ma miejsce w świecie roślinnym.

Przeoczenie tej prawdy, zapoznanie organicznego charakteru życia państwowego jest główną bodaj przyczyną niepowodzeń dotychczasowego naszego ustawodawstwa sejmowego.

Trudno się temu dziwić. Większość posłów składa się z ludzi o zbyt małym wykształceniu, by mogli się byli kiedykolwiek poważniej zastanawiać nad doświadczeniami historii. A to, na co własnymi oczami patrzyli w przeddzień zebrania się Sejmu, musiało zachwiać w nich wszelką wiarę w ciągłość dziejów i siłę ustalonych tradycją podstaw życia państwowego.

Widzieli oni raptowny upadek mocarstw tak potężnych jak Rosja, Austria i Niemcy. A zbyt odległym był od Polski główny teren starcia wojennego, by mogli należycie odczuć przyczynową zależność istniejącą między wyzwoleniem Polski a katastrofą militarną państw centralnych. Dla masy ludu naszego Polska powstała z rewolucyjnego rozkładu państw zaborczych.

Bezpośrednią i nieuchronną konsekwencją tego był rewolucyjny nastrój przeważnej części społeczeństwa w pierwszej chwili nowego po skończeniu się niewoli życia państwowego Polski. Poczucie tryumfu zmartwychwstającej Ojczyzny sprawiło, że ten rewolucyjny nastrój wyraził się u nas nieskończenie łagodniej niż na Węgrzech czy choćby w Niemczech, żeśmy uniknęli krwawych walk domowych, że najjaskrawszym jego wyrazem było powiewanie przez parę tygodni czerwonego sztandaru na zamku warszawskim.

---

<sup>1</sup> Iwan Kalita – książę moskiewski od 1325 r., znany z likwidowania słabszych księstw poprzez m.in ich kupno; nazywany „zbieraczem ziem ruskich”, nazywał się księciem całej Rusi.

Ale sposób myślenia mas był w chwili wyborów w znacznej części kraju, szczególnie w Małopolsce i południowych powiatach byłego Królestwa, typowo rewolucyjny. Odbił się on też silnie na składzie Sejmu i rozumieniu zadań ustawodawstwa przez znaczną bardzo część jego.

Stronnictwa klasowe weszły do Sejmu z przekonaniem, że wystarczy, by Sejm powziął odpowiednie postanowienia, a zapanuje i powszechny dobrobyt, i równość majątkowa, i każdy obywatel – choćby bez wiedzy i doświadczenia, – byle był „szczerym ludowcem”, będzie mógł znakomicie zarządzać administracją kraju.

Z tą zaś naiwną wiarą we wszechpotęgę ustaw i rozporządzeń państwowych złączyło się niemniej naiwne przeświadczenie, że i granice, i ustrój państw, i samo ich nawet istnienie – zależą jedynie od ułożenia odpowiedniego planu i szczerzej chęci przeprowadzenia go.

Więc przeważna część Sejmu naprawdę wierzyła, że dla zagospodarowania odłogów wystarczy uchwalić, że mają być one za minimalnym czynszem oddane przez nie uprawiających ich właścicieli włościanom, którzy by je obsiać chcieli. Że włościanie ci nie posiadają dostatecznych dla uprawienia paroletnich odłogów narzędzi i sprzężaju<sup>2</sup> – to oczywiście uszło uwagi ludowców. Tak samo bez wahania uchwalił Sejm karę śmierci za łapówki, przekonany, że usunie tym stanowczo wszelkie nadużycia w urzędach. Że zaś olbrzymia większość urzędników znajduje w sytuacji materialnej, w której mają oni do wyboru albo głodować, spełniając uczciwie swe obowiązki, albo też ratować się od ostatecznej nędzy pobocznymi, najczęściej nielegalnymi dochodami – to się wydawało małym znacznym drobiazgiem.

Podobny sposób myślenia leżał w podstawie i ustawy o ochronie lokatorów, i reformy rolnej, i postanowienia o walce z lichwą, o rekwizycji drzewa itd., itd.

To też wszystkie te ustawy pozostały martwą literą prawa. Powzięte ze zlekceważeniem rzeczywistości – w myśl jedynie dedukcyjnych konstrukcji myślowych – zostały przez życie wywrócone w pierwszej zaraz chwili.

---

<sup>2</sup> Dawniej konie, bydło zaprzęgane do wozu, pługa itp.

Niektóre z nich jednak, choć się nie dały urzeczywistnić, przyniosły przecież realną szkodę. Ustawa o ochronie lokatorów powstrzymała na szereg lat ruch budowlany. Ustawa o reformie rolnej wywołała zastój melioracji rolnych.

Ale mają one niewątpliwie, jeden dobry skutek. Przekonały większość Sejmu i większość ludu, że życie społeczne jest bardziej złożone, niż się to autorom tych reform zdawało, że łatwo obiecywać masom wszelaką szczęśliwość, że nie wiele też trudniej uchylać prawa, usuwające drożyznę, brak mieszkań, nadzielające ziemią bezrolnych, nakazujące uczciwe urzędowanie, przekreślające tradycję rodzin, – ale nieskończenie od tego wszystkiego trudniej obietnic tych dotrzymać, zapewnić krajowi rzeczywisty dobrobyt i z ludzi bez wiedzy, do świadczenia i wychowania w uczciwej tradycji zrobić rozumnych mężów stanu i bezinteresownych administratorów.

Jest to zysk niewątpliwy. Okupiliśmy go zaś stosunkowo niewielkimi stratami, bo przeszliśmy przez rewolucyjne tylko nastroje, gdy inne narody przeżywały rewolucyjną anarchię.

Drożej zapłaciliśmy niestety za owe mechaniczne pojmowanie państwa w zakresie polityki zagranicznej. Próby „konstruowania” dowolnego, bez względu na rzeczywiste dążenia miejscowej ludności, stopień dojrzałości politycznej, realne warunki gospodarcze i tradycje historyczne – państw buforowych, mających rzekomo oddzielać Polskę od Rosji – przyniosły Polsce stratę dziesiątków tysięcy najlepszej młodzieży, zniszczenie znacznej części kraju, utratę Kamieńca i Płoskirowa, zabagnienie sprawy wileńskiej, fatalny stan finansowy państwa, oraz znaczne popsucie opinii Rzeczypospolitej w świecie międzynarodowym.

Czy jednak można i należy winić za to wszystko jedynie rząd i Sejm? Czy nie jest raczej prawdą, że całe społeczeństwo nie dość się jeszcze dotychczas w swym do państwa stosunku orientuje.

Półtora wieku podległości obcym państwom nie przechodzi bezkarnie.

Każdego, kto się głębiej zastanawia nad bieżącym naszym życiem musiał dotknąć boleśnie fakt, iż podczas 3-letniego niemal okresu pierwszego Sejmu odrodzonej po długiej niewoli Rzeczypospolitej – nie wytworzyliśmy literatury politycznej, która by czy

pod względem ilościowym, czy swą jakością dorównywała literaturze doby Sejmu czteroletniego.

A przecież ruch umysłowy w Polsce przez ciąg XIX i XX wieku nie zmalał, lecz przeciwnie – rozwinął się znakomicie. I nie przeżywamy dziś bynajmniej zastoju naukowego i literackiego.

Czymże więc wytłumaczyć ten dziwny brak współdziałania świata naukowo-literackiego z pracami obecnego Sejmu?

Wprawdzie ciągnęła niemal wojna, którą musieliśmy na naszych granicach wschodnich prowadzić przez 2 lata jeszcze po ustaniu wielkiej wojny światowej, nie stwarzała atmosfery szczególnie sprzyjającej pogłębieniu myśli politycznej. Niejednego też z uczonych naszych odstręczało od chęci pisania wrażenie, że silniejszy wpływ na prace Sejmu mogą mieć agitacyjne broszury, nie studia poważne.

Okoliczności powyższe mogłyby jednak co najwyżej spowodować niższy poziom czy bardziej popularny charakter literatury politycznej w chwili bieżącej. Nie tłumaczą one jednak zupełnego jej niemal braku w momencie organizowania na nowo całego naszego ustroju państwowego.

Naprawdę może być jedna tylko przyczyna braku tego: brak w ogóle jasnej myśli państwowej w narodzie.

Całe pokolenie ludzi dziś dojrzałych już do politycznego działania wyrosło w pracy narodowej, wbrew państwu, a przynajmniej poza państwem prowadzonej. Nauczyliśmy się myśleć o zagadnieniach politycznych wyłącznie narodowymi kategoriami. By zaś myśl wyłącznie narodową przeobrazić w myśl narodowo-państwową, trzeba czasu.

Wprawdzie pewna część naszej prasy i publicystyki, tak zwana belwederska prasa i publicystyka operują nieustannie terminami: „interesu państwowego”, „powagi władz państwowych”, „posłuszeństwa Naczelnikowi państwa” itd., itd.

Ale myśl państwowa narodu niekoniecznie na bezkrytycznym kulcie każdorazowych zwierzchnich władz państwa polega.



Taki charakter miała ona w Rosji carskiej, gdzie zamiast praworządności ostoją ustroju państwowego była „błagonadiożność”, oznaczająca postępowanie zgodne z zamiarami władzy przełożonej.

I owa „błagonadiożność” wyjałowiła też wreszcie tak gruntownie mózgi wszystkich „mężów stanu” i całej rosyjskiej inteligencji, – że możliwą się stała w Rosji nasamprzód wieloletnia dydaktura<sup>3</sup> analfabety Rasputina, a następnie najbardziej ze wszystkich znanych w historii bezmyślna rewolucja bolszewicka.

Wszelka bowiem myśl – i tak samo myśl państwowa narodu – kształci się i rozwija tylko przez wolną twórczość i wolną krytykę.

Powtarzanie choćby z największym patosem co chwila słowa „państwo” we wszystkich jego odmianach nie zastąpi treści myśli państwowej, gdy treści tej brak.

Nie zastąpi jej również ustawodawstwo, nadające państwu największe chociażby uprawnienia, nakładające nań największe obowiązki.

Wręcz przeciwnie, wygórowany etatyzm, odwoływanie się do państwa we wszystkich sprawach życia społecznego i kulturalnego – jak to miało u nas miejsce w 1919 i 1920 r. – kompromituje jeno władzę i autorytet państwa, które podołać zadaniom na nie nałożonym nie może i świadczy koniec końców o braku u prawodawców jasnego poglądu na cele, zakres i środki działalności państwowej.

I rzeczywiście, pobieżny choćby rzut oka na te trzy lata nowego naszego po uzyskaniu niepodległości życia państwowego wskazuje, że droga, którą Polska przeszła – to nie jest prosta linia, zmierzająca do wytkniętego naprzód celu, lecz zygzak, wynikiem ścierania się najprzeróżniejszych sił, często przypadkowych będący.

Wieleż to odmian przechodziła chociażby nasza polityka ukraińska?

Nasamprzód próby „rozejmu” i „pokoju” z „zachodnią republiką ukraińską” na zasadzie odstąpienia Ukrainie wschodniej Małopolski i oddania jej najbardziej polskich powiatów województwa Tarnopolskiego, potem – gdy zabiegi te udaremnił odpór zarówno rusinów jak i bohaterska obrona Lwowa przez jego mieszkańców – tajny układ

---

<sup>3</sup> Dawniej władza oparta na przemocy.

z Petlurą<sup>4</sup>, mocą którego Polska za wyrzeczenie się przez Ukraińców pretensji do Małopolski Wschodniej i Zachodniego Wołynia miała siłą swego oręża wywalczyć niepodległość Rusi Kijowskiej, wreszcie po niepowodzeniu wyprawy kijowskiej – traktat pokojowy z Ukrainą sowiecką *de nomine*<sup>5</sup>, z Rosją *de facto*<sup>6</sup>, dzielący ziemie ruskie między Polską i Rosją.

A polityka nasza w sprawie litewskiej? To odwoływanie się do Ligi Narodów – to w parę dni później zajmowanie Wilna przez „zbuntowane wojska” gen. Żeligowskiego; to odwoływanie się ludności ziemi wileńskiej, by sama decydowała o swej przynależności państwowej – to znów podsuwanie posłom mocarstw sprzymierzonych bez wiedzy tej ludności i Sejmu warszawskiego projektu podwójnej federacji Wilna z Kownem i wytworzonej w ten sposób dwukantonalnej Litwy z Polską; to włączanie do województwa nowogrodzkiego powiatów Lidzkiego i Braclawskiego – to następnie przydzielanie ich do Litwy Środkowej...

Nieustanny szereg sprzeczności i eksperymentów dyktowanych chwilowymi pomysłami czy doktrynami, podsuwanymi z najprzeróżniejszych stron.

Taki sam obraz przedstawia i dotychczasowa nasza polityka wewnętrzna.

Sekwestr, kontyngent, wolny handel; stemplowanie banknotów, oszczędności bez podnoszenia dochodów państwowych, danina majątkowa; rząd robotniczy, chłopsko-robotniczy, centrolewy, centrowy, nieparlamentarny, – i co czas jakiś ponawiane próby zamachu stanu z dyktaturą wojskową.

Świadczy to niewątpliwie o dużej żywotności narodu, że wytrzymał te wszystkie eksperymenty, że mimo tak nierównego kursu nawy państwowej, społeczeństwo dźwiga się jednak szybko z ruiny spowodowanej wojną, że już w obecnym roku Polska może się własnym zbożem wyżywić, przemysł całkowicie niemal jest uruchomiony,

---

<sup>4</sup> Umowa o współpracy pomiędzy Polską a Ukrainą podpisana w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r. przez Józefa Piłsudskiego i Symona Petlurę.

<sup>5</sup> łac. „tylko, z nazwy, formalnie”.

<sup>6</sup> łac. „faktycznie, w rzeczywistości”.

a Rzeczpospolita wywalczyła sobie umożliwiające dalszy jej rozwój granice na wschodzie i na Górnym Śląsku.

Ale nie sposób zaprzeczyć, że ogromna większość decydujących dziś w państwie naszym czynników nie posiadała i nie posiada po dziś dzień wyraźnych i trwałych drogowskazów swej działalności, że brak im jasnej myśli państwowej.

Ustalenie jej jest najpilniejszą narodu i państwa naszego potrzebą.

Może bowiem naród żyć eksperymentami lat kilka, ratując się od katastrofy wielkimi porywami patriotycznymi. Ale najgenialniejsze ryzyka nie utrwalą przyszłości państwa. Historia Napoleona I najlepszym tego dowodem. Mocarstwowa pozycja państwa jest zawsze wynikiem konsekwentnej, dziesięciolecia trwającej, planowej pracy całego narodu.

A pierwszym pracy takiej warunkiem jest istnienie w narodzie jasnej myśli państwowej.

## ROZDZIAŁ II

Pierwszem i najważniejszym zagadnieniem, które powinniśmy sobie należycie wyjaśnić, by ustalić cele i drogi państwowego naszego życia – jest pytanie, **jaką powinna być w naszym życiu społecznym i narodowym rola władzy państwowej.**

Zanim jednak na to pytanie damy odpowiedź, należy nasamprzód zwrócić uwagę na fakt następujący: zasadniczą różnicą stosunków narodowościowych w zachodniej, a we wschodniej Europie jest, że gdy na zachodzie granice terytoriów narodowych ściśle są określone, na wschodzie istnieją ogromne, liczne i obszerne terytoria narodowo mieszane lub bez żadnej określonej fizjonomii narodowej, których mieszkańiec nazywa sam siebie tylko „tutejszym”. W XVI, XVII a po części jeszcze i w XVIII wieku istniało to samo na pograniczu włosko-francuskim, francusko-niemieckim i francusko-hiszpańskim. Proces wszakże konsolidacji terytoriów narodowych, który się na zachodzie zakończył na ogół w XVIII wieku, dokonywuje się na wschodzie dopiero obecnie.

Gdy jednak w XVI, XVII i XVIII wieku głównym czynnikiem jednoczenia się narodów było państwo, absolutną władzą monarchy usuwające wytworzone w czasach feudalizmu odrębności prowincjonalne i dzielnicowe, – to obecnie już nie państwo może formować narody, lecz raczej narody tworzą państwa.

Jest to naturalnym skutkiem demokratycznego, reprezentacyjnego ustroju państw obecnych. Nastroje, dążenia ogółu obywateli wpływają dziś silniej na działalność władz państwowych, niż zarządzenia tych ostatnich na myśli i uczuciu narodu.

Wprawdzie mimo powszechnego głosowania „ludowładztwo” jest dziś takim samym złudzeniem, jak było zawsze dotychczas. Co więcej, im dalej się posuwa demokratyzacja prawa wyborczego, tym mniejszy jest w rzeczywistości wpływ ogółu posłów na tok spraw państwowych, tym mniejsza ilość tylko przywódców partyjnych ma istotny współdział w rządach, gdy reszta „przedstawicieli suwerennego ludu” jest biernym w ich ręku narzędziem.

Wymowną tego ilustracją jest chociażby kongres wersalski. Autokratyzm ówczesnych przywódców parlamentarnych większości, którzy w charakterze premierów swych państw utworzyli wraz z prezydentem Stanów Zjednoczonych Radę Najwyższą, był nieskończenie bezwzględniejszy niż monarchów na kongresie wiedeńskim. Nigdy jeszcze pięciu ludzi nie decydowało samowładnie o losach świata, tak, jak się to działo w 1919 r.

Ale obecni dyktatorzy państw czy choćby poszczególnych stronnictw parlamentarnych, władzę swą czerpią ze swej w masach wyborców popularności, popularność zaś zdobywają umiejętnością wyczuwania nastrojów panujących w narodach. Wyjątkowo zdarzają się i ludzie, którzy nie tylko nastrojom tym służą, lecz i je tworzą, wywołują, a przynajmniej nimi kierują. O ile to ma jednak miejsce – nie dzieje się to dziś już podobnie jak w epoce odrodzenia, gdy ambitni kondotierzy siłą orężną lub za-kulisowymi intrygami opanowywali naczelną władzę republik i miast włoskich, by następnie środkami, jakie daje sprawowanie władzy państwowej, kierować uczuciami i myślami mas. Obecnie by nadawać kierunek uczuciom i myślom mas, trzeba być przede wszystkim moralnym przywódcą narodu, umieć przelewać dążenia własnej duszy w duszę milionów; nie wystarcza zręczność i bezwzględność w walce o władzę.

Kto nie posiada pierwszego z tych darów – choć dojdzie do szczytów władzy, musi albo iść powolnie za każdorazową zmianą nastrojów mas, by się u władzy utrzymać, albo też nie za długo, sprowokowawszy przeciwko sobie opinię publiczną, zostaje przez nią usunięty. Doświadczył tego na sobie choćby prezydent Wilson.

Minął już czas szczęśliwych wodzów – twórców państw. Ostatnim był Napoleon I. Minął już czas, gdy władza państwowa tworzyła narody.

By zrozumieć należycie, jak głęboka zaszła w XIX wieku zmiana w stosunku państwa do narodu, dość przypomnieć sobie fakt, jak bezwzględnie zostały zgermanizowane Prusy Książęce (Wschodnie), gdzie nawet znaczna większość Mazurów, pomimo, iż zachowali po dziś dzień język polski, oświadczyła się podczas plebiscytu za Niemcami; gdy natomiast w Prusach Królewskich (Zachodnich), im większy był nacisk germanizacyjny, tym silniej jeno rosła nienawiść ogółu ludności przeciwko Niemcom.

Z powyższego wynika ta przede wszystkim nauka, że **w Polsce nie państwo może stworzyć zwartość i ekspansję narodu, lecz naród musi przez swój własny rozwój stworzyć potęgę państwa.**

Drugą zasadniczą tezę, którą należy postawić w podstawie naszej myśli politycznej jest, że **państwo polskie ostać się może tylko jako państwo narodowe.**

Cała bowiem historia 19. i 20. stulecia – to dzieje rozpadania się państw dynastycznych i narodowościowych, a powstania na ich gruzach państw narodowych. W ten sposób stopniowo rozpadała się Turcja i kosztem jej powstawały i rosły Grecja, Serbia, Rumunia, Bułgaria, rozpadała się Austria a powstawały zjednoczone Włochy, samodzielne Węgry, a wreszcie Czechosłowacja i Jugosławia. Dalej oddzieliła się Belgia od Niderlandów, Brazylia od Portugalii, Norwegia od Szwecji, powstawały zaś zjednoczone Niemcy. A i te ostatnie potraciły polskie, duńskie i francuskie, przemocą zabrane ziemie, jak również odpadły od Rosji prowincje polskie, Finlandia, Łotwa, Estonia i Litwa.

Niezależnie więc od tego, czy się komu podobają idee nacjonalizmu, czy też je za ciasny przesąd uważa, każdy, kto nie chce zamykać oczu na rzeczywistość, musi przyznać, iż w obecnym okresie historycznym przyszłość mają tylko wyraźne narodowe państwa. I jeżeli Polska nie ma być anachronizmem – musi być państwem narodowym, a nie narodowościowym.

Czy jest nim jednak już dzisiaj?

Rzeczpospolita ma obecnie przeszło trzydzieści procent ludności nie polskiej. Przy tym w całym szeregu powiatów niepolaska ludność stanowi większość. W niepolskich też przeważnie rękach znajduje się cały szereg gałęzi handlu i przemysłu, a w wielu miastach i miasteczkach więcej się słyszy żargonu, niż mowy polskiej; we wszystkich zaś miastach byłego zaboru rosyjskiego i austriackiego żywił żydowski stanowi powyżej trzeciej części mieszkańców.

Gdy do tego dodamy niechęci i uprzedzenia wzajemne między dzielnicami, różny stopień kultury Poznańskiego, Śląska, Królestwa, Małopolski, Wołynia i ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej, cztery odrębne prawodawstwa obowiązujące jeszcze w Rzeczypospolitej

(niemieckie, austriackie, rosyjskie i kodeks napoleoński w Królestwie) – to musimy przyznać, że Polska w ścisłym tego słowa znaczeniu państwem narodowym stać z czasem dopiero może – ale nim jeszcze nie jest.

Doświadczenie wszakże historyczne ostatnich stu lat wskazuje – jak to już powiedzieliśmy – że dla trwałości państwa polskiego jest ze wszech miar konieczne, by było ono jak najbardziej jednolitym narodowym państwem.

Wszelkie pomysły kantonalnego czy federacyjnego ustroju Rzeczypospolitej prowadzić musiałyby, w razie ich ziszczenia, do rozpadnięcia się Polski po kilkudziesięciu latach. Ten sam skutek miałyby i tzw. „autonomia personalna”.

Czasy bowiem federacyjnych państw w Europie już minęły. Z tego nie zdają sobie sprawy zwolennicy naszych programów federacyjnych, że idea, którą propagują, bynajmniej nie jest postępową, lecz raczej przeżytek minionej przeszłości stanowi.

Wszystkie federacje, jakie w Europie XX wieku jeszcze istniały lub istnieją: 1) powstały w średnich wiekach; 2) w ciągu XIX i XX wieku nie rozpadły się jak wiele innych, tylko dlatego, że w odnośnych społeczeństwach czynniki centralizacji wzięły górę nad dążeniami separatystycznymi; 3) pozostając *de nomine* federacyjnymi ustrojami, *de facto* przeobrażają się coraz silniej w państwa jednolite.

Istotnie zarówno Szwajcaria, jak i Rzesza Niemiecka, jedyne jeszcze w Europie „państwa związkowe” pozostałe po rozpadnięciu się Niderlandów, unii Skandynawskiej i Austrii – w drugiej połowie XIX wieku wprowadziły u siebie jednolity kodeks cywilny i karny, oraz jednolitą armię, a zakres wspólnych spraw gospodarczych, skarbowych i administracyjnych, przewyższył w nich znacznie zakres spraw autonomicznych.

Zresztą nie trzeba sięgać do przykładów obcych państw i narodów. Należy tylko o własnej naszej historii pamiętać! Pierwotnie osobą tylko wspólnego monarchy związane Litwa z Polską, w drugiej połowie XVI wieku ustalają między sobą unię realną ze wspólnym Sejmem, a przez Konstytucję 3 maja łączą się w jednolite zupełnie państwo. Rzeczpospolita w końcu 18. stulecia z państwa „obojga narodów” staje się narodowym państwem polskim.

Sam już ten fakt wystarczy, by jasnym było dla każdego, kto tylko zdaje sobie sprawę z ciągłości historycznej życia narodu, że postęp państwa polskiego idzie w kierunku jego jednolitości, dążności zaś federacyjne są w Polsce dążeniami wstecznymi bez względu na szatę najliberalniejszych choćby frazesów, w jakie się je dziś przystraja.

Nie dość jednak powiedzieć, że Polska powinna być państwem narodowym. Trzeba jeszcze odpowiedzieć na pytanie: czy może się ona nim stać i jaka do tego prowadzi droga.

O ile chodzi o ziemię wileńską i grodzieńską oraz Wołyń – to wobec parokrotnie słabszego ich od zachodnich części Rzeczypospolitej zaludnienia przed wojną i utraty połowy ich przedwojennej ludności wskutek zniszczenia wojennego – w najbliższych już latach dokona się w ich kierunku silna imigracja rdzennie polskiego żywiołu z przeludnionych zachodnich województw. Ziemia wileńska, posiadająca w dużej części absolutną już większość polską (za wyjątkiem Dziśnieńskiego i Wilejskiego oraz części Świąciańskiego) zespoli się wskutek tego do lat kilku całkowicie z Polską etnograficzną. A to tym bardziej, że w miarę jak wzrastać tam będzie liczebnie rdzennie polski żywioł i ogół białorusinów katolików, od dawna wyraźnie ku Polsce ciążących, zacznie używać polskiej mowy nie tylko w kościele, jak dotąd, ale i w życiu codziennym.

Dłuższego nieco czasu wymagać będzie wytworzenie polskiej większości w ziemi grodzieńskiej, szczególnie w południowych jej powiatach. Obecnie ludność białoruska prawosławna i rusińska ma tam niewątpliwie znaczną przewagę liczebną. Ale z drugiej strony są to najmniej zaludnione w Rzeczypospolitej ziemie. Bodaj czy mamy dziś w Pińszczyźnie ponad 20 osób na kilometr kwadratowy. I to samo dotyczy Polesia Wołyńskiego.

Wystarczy więc powiaty te uczynić bardziej dostępnymi dla kultury rolniczej – by ludność ich wzrosła dwa i trzykrotnie przez naturalny przypływ osadników z zachodu. A tym samym powstałaby i tam absolutna większość polska.

Co się zaś tyczy wschodniej Małopolski, to stwierdzić należy: 1) że najbardziej polskimi, są właśnie powiaty nadgraniczne województwa tarnopolskiego; 2) że w województwie tym większa własność polska stwarza znaczną przewagę rolniczej przestrzeni, będącej w posiadaniu polskim nad rolniczą przestrzenią należącą do rusinów



; 3) że zatem naturalny proces parcelacji większej własności między osadników polskich musi stworzyć po pewnym czasie w powiatach przewagę, a przynajmniej równość liczebną polskiej ludności w stosunku do ludności ruskiej.

O ile więc chodzi o skład etnograficzny poszczególnych ziem Rzeczypospolitej – to samorzutny rozwój gospodarczy: emigracja ludności z części kraju przeludnionych do niedostatecznie zaludnionych i parcelacja większej własności gwarantuje już w niedługim czasie zespolenie narodowe wszystkich ziem Polski; byle a) podjęte zostały niezbędne dla intensywniejszej gospodarki rolnej i lasowej, umożliwiającej gęstsze zaludnienie, melioracje we wschodnich województwach; b) ogół właścicieli polskich przestrzegał zasady, iż własność polska nie powinna być uszczuploną przez parcelację, jeno lepiej rozdzieloną.

Ale nawet wtedy, gdy we wszystkich województwach, a szczególnie pogranicznych, żywił polski będzie w absolutnej większości – Polska nie będzie jeszcze państwem naprawdę polskim, o ile miasta, przemysł i handel pozostawać będą przeważnie w obcym ręku, a mniejszości narodowe, względnie enklawy o ludności przeważnie nie polskiej, będą miały dążenia wrogie państwu polskiemu.

Normalny postęp Polski nie będzie możliwy – jeśli procent żydów pozostanie tak wielki, jak jest obecnie, jeśli przemysł i handel będą nadal przeważnie w rękach żydowskich. Zmniejszenie ilości żydów w Polsce, spolszczenie przemysłu i handlu – jest niezbędne.

Czy jednak do tego konieczne są prawa wyjątkowe przeciwko żydom? Czy wypełnienie tego zadania ma w ogóle wziąć na siebie państwo?

Był czas, kiedy wszędzie na zachodzie handel był również wyłącznie niemal przez żydów opanowany. Wprawdzie w Hiszpanii, we Francji i w Niemczech ustał ten stan rzeczy jeszcze w średnich wiekach. I przejście od średniowiecznego feudalizmu do organizacji nowoczesnych wielkich państw w epoce odrodzenia zostało wszędzie tam poprzedzone dłuższym już okresem rozwoju rodzimego rzemiosła, handlu i w ogóle mieszczaństwa.

Można więc z dużą słuszością powątpiewać, czy istnieje jakakolwiek choćby analogia między obecnym panowaniem żydowskim w miastach polskich, a przodującym stanowiskiem żydów w handlu średniowiecznym miast zachodnich.

Decydującym tu jest jednak nie polityczny ustrój państw ani nawet ogólny stan kultury narodów – ale stopień rozwoju emigracji ludności wiejskiej do miast.

W Polsce od początku XVI do końca XVIII wieku ruch ludności ze stosunkowo przeludnionych wsi skierował się był całkowicie na Ukrainę. Wstrzymało to rozwój miast w Rzeczypospolitej, zapoczątkowany nieźle w 14. i 15. stuleciu. Oczywiście do zastoju, a nawet cofnięcia w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej kultury miejskiej w Polsce przyczyniła się również w wysokim stopniu egoistyczna stanowa polityka tłumu szlacheckiego. Ale szlachta dlatego właśnie mogła tak bezwzględnie podporządkować interesom producentów rolnych interesy przemysłu i handlu, że wraz ze skierowaniem się emigracji wsi polskich na stepy naddnieprzańskie ustał rozrost miast, zawsze o wiele silniej zwiększających się przez imigrację niż przez naturalny przyrost ludności.

Po rozbiorach emigracja na wschód ustała. Lecz 19. stulecie przyniosło całej Europie i Polsce również niebywały poprzednio postęp techniki rolniczej. Przestrzeń uprawna w Polsce podwoiła się niemal w ciągu ubiegłego stulecia. A wydajność ról uprawnych wzrosła bodaj trzykrotnie. Skutkiem tego mimo znacznie szybszego w drugiej połowie XIX wieku przyrostu ludności, przeludnienie wsi osłabło. Choć bowiem wzrosła ilość ludności, żyjącej z rolnictwa, to szybciej jeszcze powiększyła się produkcja rolna i dobrobyt włościan oraz służby folwarcznej się podnosił. Dopiero w ostatniej ćwierci XIX wieku zaczyna się znów silniejsza emigracja ze wsi. Skierowuje się ona jednak przede wszystkim do Niemiec i Ameryki. Część jej wszakże idzie do miast polskich. Jest to emigracja głównie robotnika, którego przyciągają do miast wyższe zarobki w fabrykach. Ale poczynają przybywać do miast na przełomie 19. i 20. stulecia coraz liczniej i polscy technicy, inżynierowie, kupcy. W Galicji ruch ten jest słabszy wskutek tego, że przyrost polskiej inteligencji pochłania w większości rozwijająca się coraz silniej administracja państwowa i autonomiczna. Lecz w zaborach pruskim i rosyjskim, gdzie urzędy są przed Polakami zamknięte, młodzież garnie się coraz bardziej do przemysłu i handlu. Rośnie

liczba firm polskich. W początku 20. stulecia istnieje już silna walka konkurencyjna w Królestwie między nowo powstającym handlem i przemysłem polskim a dawnym żydowskim. Napięcie tej walki konkurencyjnej wzmagają się jeszcze przez to, że coraz liczniej powstają drobne chrześcijańskie sklepiki, zakładane przez bardziej przedsiębiorcze jednostki z warstwy robotniczej. Są to przeważnie już dzieci robotników, którzy przybyli ze wsi do fabryk. Ale nieraz ludzie, którzy przed kilku czy kilkunastu laty przyszli do miasta w poszukiwaniu lepszego nieco wynagrodzenia za swą pracę, wzywali się szybko w atmosferę miejską i otrzymawszy jakąś gotówkę z działu spadkowego czy ze sprzedaży pozostawionych we wsi paru morgów, przeobrażali się w drobnych sklepikarzy.

Ta wzmagająca się walka konkurencyjna narastającego polskiego handlu i przemysłu o zajęte od dawna przez żydów tereny zbytu – stworzyła ruch antysemitki, który się tak silnie ujawnił po 1905 r. szczególnie w Warszawie.

Na początku 20. stulecia Polska przeżywa w sprawie żydowskiej te same momenty, które przeżywały Francja i Niemcy zachodnie w drugiej połowie średniowiecza.

I mimo całej olbrzymiej różnicy czasu, miejsca, środowiska kulturalnego i politycznego, ostateczny wynik tego historycznego procesu będzie u nas taki sam, jaki był na zachodzie. Miasto upodobni się swym składem ludnościowym do wsi głównym źródłem jego rozrostu będącej. Chłop polski, emigrujący do miast, przechodzący coraz liczniej z rolnictwa do przemysłu i handlu – wyprze z zawodów tych element żydowski. Jest to socjologiczna konieczność, której niczym się nie da odwrócić.

Dla przyszłości Polski nie jest wszakże obojętnym, ani tempo polszczenia się miast, przemysłu i handlu, ani sposób w jaki się ono dokonywać będzie.

Trzeba jasno zdawać sobie sprawę, że Niemcy uczynią wszystko, by jak najszybciej dźwignąć się z upadku, w jaki je przegrana wojna wtrąciła i że dźwignąwszy się, skierują cały swój impet przeciwko Polsce.

Największy jednak patriotyzm narodu i wojska naszego nie wystarczy, by nawet w sojuszu z Francją odeprzeć uderzenie potężnych Niemiec, jeżeli Polska w chwili tej wielkiej próby nie będzie posiadać dostatecznego przemysłu, jeśli przemysł ten nie

podejmie największego wysiłku, by wszystko, co tylko dać nie może – dał na obronę państwa.

Zachowanie się jednak ogółu żydowskiego w czasie przeszłorocznego najazdu bolszewików, nie pozwala się łudzić. Przemysł nasz w chwili krytycznej dla państwa nie spełni ani w jednej dziesiątej swego obowiązku, jeśli będzie w tym stopniu, co dziś, opanowany przez żydów.

Wprawdzie historia wskazuje szereg przykładów wiernej i pożytecznej służby żydów państwu, gdy z tych czy innych względów uznali oni, że potęga jego leży we własnym ich interesie.

Można więc postawić pytanie, czy nie byłaby najrozumniejszą z punktu widzenia mocarstwowych interesów Polski polityka zjednania żydów dla Polski, dania żydom w Polsce takich korzyści, by dla zachowania ich starali się przy pomocy swych międzynarodowych wpływów zabezpieczyć Rzeczpospolitą od wszelkich niebezpieczeństw?

W tym kierunku szła myśl kilku członków Komitetu Narodowego w 1918 roku. Do nich i ja należałem. Natychmiast po przybyciu z Paryża do Polski w grudniu 1918 r. starałem się porozumieć z przedstawicielami ludności żydowskiej na tej właśnie podstawie, iż w zamian za korzystne dla Polski wypowiedzenie się ogółu żydowskich stronnictw wobec zagranicy, a w szczególności wobec Anglii i Ameryki w sprawie naszych granic – polskie stronnictwa narodowe zajmą stanowisko zupełnej równości ludności żydowskiej z chrześcijańską.

Usiłowania te jednak nie dały żadnego rezultatu. Żydzi albo w zgoła niedopuszczalny sposób odwracali naturalną logikę rzeczy, żądając, by nasamprzód Polska swą „tolerancją”, tj. uznaniem osławionej „neutralności” żydowskiej, zasłużyła za ich lojalność albo wręcz domagali się uznania narodowości żydowskiej, jako drugiej narodowości w Rzeczypospolitej, by była znów państwem „obojga narodów”, jeno już nie polskiego i litewskiego, a polskiego i żydowskiego – Judeo-Polską.

Zaciekłość z jaką wszechświatowe żydostwo zwalczało Polskę przez cały czas kongresu wersalskiego i zwalcza dotychczas – ma na celu przede wszystkim wymuszenie

na narodzie naszym uznania żydów za współwłaścicieli Polski. Z celem tym żydzi nie bardzo się kryją. I złudną jest myśl, złagodzenia ich zwykłym równouprawnieniem, analogicznym do posiadanego przez nich w krajach zachodnio-europejskich.

By zdać sobie należycie sprawę z polityki żydowskiej, trzeba nie zapominać o ich historii.

Otóż historia ich wskazuje, że żydzi tym się od innych narodowości różnili, iż od najwcześniejszego zarania swych dziejów byli koczownikami nie po pustyni (za wyjątkiem kilkudziesięciu lat Mojżeszowego władztwa), ale po krajach innych narodów.

Chodzili oni nieustannie z ziemi jednego narodu do ziemi drugiego narodu, uzyskiwali wszędzie przywileje (np. monopol handlu zbożem w Egipcie), a gdy gościnnie przyjęci przez ludy ziemi Hanaan, pobudowali w niej miasta i silnie się w niej usadowili, ogłosili ją za ziemię Izraelowi przez Boga obiecaną i z „drugiej narodowości” stali się „pierwszą”, a następnie „jedyną”, wytępiwszy bezlitośnie pierwotnych jej gospodarzy.

Obecnie krajem, w którym żydzi w największej masie osiedli, miasta nie tylko handlowo, lecz i liczebnie opanowali, jest Polska. Umysł ich w tradycji biblijnej wychowany – nie może nie widzieć też w Polsce nowej „ziemi obiecanej”, nie może nie uznawać, że zgodnie z „wyrokami boskimi” nabyli oni prawo współwłasności Polski.

Tego prawa nie może im jednak przyznać żadną miarą naród polski nie tylko z obawy, by, przyznawszy dziś żydom prawo „drugiego narodu”, nie został sam jutro zepchnięty na stanowisko drugorzędne, ale przede wszystkim dlatego, że wskazany już poprzednio kierunek wewnętrznej emigracji ludności ze wsi do miast czyni koniecznym wytworzenie rodzimego przemysłu i handlu; aby zaś własny nasz polski handel i przemysł mógł się rozwinąć, musi ustać dotychczasowa przewaga żydowska w miastach Rzeczypospolitej.

W tym stanie rzeczy sprzeczność interesów polskich i żydowskich jest na razie nie do załagodzenia. Sprzeczność tę rozwiąże tylko stanowcze zwycięstwo polskiego handlu i przemysłu nad żydowskim, czy żydowskiego nad polskim.

Nie chcę przez to twierdzić, że asymilacja żydów jest niemożliwa. Żydzi mogą się stać lojalnymi obywatelami Polski. Ale nie nastąpi to wcześniej, aż przekonają się oni, że

myśl o Judeo-Polsce jest nieziszczalna, że muszą ją stanowczo porzucić. A dlatego trzeba, by nasamprzód znakomita większość przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych znalazła się w polskich rękach i żeby procent ludności żydowskiej w całej Polsce zrównał się mniej-więcej z procentem jej w krajach zachodnio-europejskich.

**Dojść do tego Polska może wszakże tylko siłą ekspansji ekonomicznej samego narodu.**

Śmiem powiedzieć nawet, że jeśli zadanie to weźmie na siebie państwo, – to utrudni ono tylko spolszczenie naszych miast.

Nie jest to paradoks – ale ścisła prawda.

Jeśli bowiem państwo stworzy przywileje dla polskiego handlu i przemysłu – to pierwszym tego skutkiem – przy niskim jeszcze stanie kultury handlowo-przemysłowej naszego społeczeństwa – będzie spuszczenie się polskich przedsiębiorców na te przywileje i gorsze funkcjonowanie zakładów polskich niż żydowskich. A nikt jeszcze w świecie nie osiągnął tej sztuki, by zmusić ogół konsumentów do przekładania towaru gorszego czy droższego nad lepszy czy tańszy.

Państwo powinno tylko nie przeszkadzać rozwojowi walki konkurencyjnej polskiego przemysłu i handlu z żydowskim, wspomagać energicznie postęp zawodowego wykształcenia polskich rzemieślników, kupców i przemysłowców, popierać wszelką inicjatywę organizacyjną, wzmagającą siłę rodzimego mieszczaństwa, a w swej polityce kredytowej i zakupowej kierować się przy zupełnej bezstronności na punkcie wyznaniowym i narodowościowym ściśle interesem mocarstwowym Rzeczypospolitej, biorąc pod wzgląd, na równi z jakością i taniością oferowanego towaru względnie wypłacalnością żądającej kredytu firmy, stopień gwarancji, jaką przedstawia ona, iż w trudnych dla państwa chwilach będzie czynnikiem wzmagającym, a nie osłabiającym jego odporność.

**I w ogóle państwo w stosunku do swych obywateli nie powinno dzielić ich i rozmaicie traktować wedle ich wyznania i narodowości – ale jedynie wedle tego, jak spełniają oni wobec państwa obowiązki i na jakie zasługują z tego powodu zaufanie.**

Sami my się najlepiej bowiem na własnej skórze przekonali, jaki jest skutek skierowanych przeciwko jakiemuś wyznaniu czy narodowi praw i rozporządzeń wyjątkowych. Stwarzają one masę przykrości, ale raczej hartują dotkniętą nimi warstwę ludności. Niewiele też chyba jest Polaków, którzy by chcieli siłę Ojczyzny na prześladowaniu czy choćby poniżeniu niepolskich obywateli Rzeczypospolitej budować.

Więcej jest już takich, którzy doradzają „ugodę” z rusinami, białorusinami, żydami...

Przypomnijmy sobie jednak znów własną historię. Każda „ugoda” naprawdę wzmagala jeno poczucie naszej samodzielności narodowej i budziła wzmożoną reakcję niepodległościową.

„Ugody”, które by państwo polskie zawierało z żydami, rusinami itd., obowiązywałyby Rzeczypospolite, stwarzałyby placówki, utrwalające odrębność polityczną odnośnych narodowości, ale byłyby zawsze przez nieprzejednane, nacjonalistyczne partie żydowskie czy rusińskie po niedługim już czasie zerwane. A wtedy Rzeczpospolita musiałaby nową zawierać „ugodę”, ale z bardziej wrogimi sobie elementami.

Polityka „ugód”, zarówno jak polityka prześladowań, petryfikuje separatyzm mniejszości narodowych w państwie.

I wysoce jest w tym względzie znamienne, że „ugód” chwytają się zawsze tylko te państwa, które umieją jednocześnie obce narodowo czy religijnie elementy bezlitośnie prześladować.

Jest dziś na porządku dziennym polityki angielskiej ugoda z Irlandią, – bo poprzednio było zbyt wiele znęcania się Anglii nad Irlandczykami. Były próby ugody z Polakami w Rosji (okres Wielkopolskiego), Austrii (1866 r.), Prusach Kościelskiego.

Ale nie robiła nigdy ugody Francja np. z mówiącą po niemiecku ludnością Alzacji i Lotaryngii – bo jej też nigdy poprzednio nie uciskała.

Nie dopuśćmy do siebie pokusy polonizowania przemocą żydów, rusinów, Niemców, białorusinów, litwinów, – a nie będziemy też potrzebowali myśleć o jakichkolwiek z nimi ugodach.

Powtarzam, zarówno polityka przymusowej polonizacji i prześladowań narodowych mniejszości, jak i polityka ugód i autonomii narodowościowych byłaby w najwyższym stopniu szkodliwa dla jednolitości Państwa Polskiego.

Państwo musi się w swym stosunku do obywateli kierować jedynie tylko względem na ich lojalność państwową.

A więc:

nie może nikt być pozbawiony dostępu do służby państwowej czy awansu w niej dla tego, że nie jest Polakiem i katolikiem, ale też nikt nie ma prawa wymagać, by mu dawano urzędowanie np. we wschodniej Małopolsce, dlatego tylko, że się w niej urodził, – jeśli jest stronnikiem partii dążących do oderwania tego kraju od Polski; również niedopuszczalne jest uznanie zasady, iż ilość urzędników Rusinów w południowo-wschodnich województwach ma odpowiadać procentowi ruskiej w nich ludności; jedno tylko jest tu konieczne, by urzędnicy władali językiem również ruskim i mieli znajomość spraw miejscowych oraz szczerą dla obu narodowości życzliwość.

Tak samo nie może żydowskie pochodzenie czy mojżeszowe wyznanie być dla obywatela polskiego przeszkodą do otrzymania urzędowego stanowiska czy przyjęcia do państwowego zakładu naukowego; ale nie mogą też żądać żydzi, żeby państwo traktowało na równi z obywatelami gotowymi każdej chwili do wszelkich ofiar krwi i mienia dla obrony Ojczyzny ludność, która stale się od spełniania obowiązków wobec państwa uchyla, a jej współwyznawcy na całym świecie jawną prowadzą przeciw Polsce walkę, w żadnych nie przebijając środków. Najprostsze względy na bezpieczeństwo państwa nakazują najwyższą ostrożność przy obsadzaniu urzędów i wszelkich w ogóle państwowych stanowisk ludźmi z warstwy, związanej łańcuchami religijnymi, rasowymi, węzłami pokrewieństwa, interesami handlowymi z wyraźnymi za granicą wrogami państwa. Ogół żydowski w Polsce musi to zrozumieć, że od stosunku światowego żydostwa do Polski będzie też zależał stopień zaufania państwa polskiego do lojalności jego obywateli żydowskich. A stopniem tego zaufania musi się władza państwowa kierować nie tylko przy mianowaniu swych urzędników, lecz również przy wspomaganiu



obywateli kredytem, dawaniu im obstalunków<sup>7</sup> rządowych, korzystaniu z ich pośrednictwa handlowego, przyjmowaniu ich do zakładów naukowych itd.

Przy zachowaniu tych niezbędnych ostrożności, dyktowanych bezpośrednim interesem państwa, – władza państwowa zresztą powinna postępować wobec wszystkich obywateli z zupełną bezstronnością, pamiętając, że każdy obywatel państwa polskiego jest równy w prawach i obowiązkach bez różnicy stanu, zawodu, przynależności partyjnej, wyznania i narodowości, i że państwo swój stosunek do obywateli normuje ich stosunkiem do państwa.

Tylko bowiem przy takim postępowaniu władz państwowych może się wśród niepolskiej ludności wytworzyć przywiązanie do państwa polskiego, może powrócić typ Rusina, który o sobie mawia „gente rutenus, natione polonus”<sup>8</sup>, typ Niemca, szczytającego się swą kulturą niemiecką, a jednocześnie wiernego obrońcy całości Rzeczypospolitej.

Zapewne dziś, w epoce silnego rozwoju nacjonalizmu, osiągnięcie tego zadania jest trudniejsze niż było w XVII i XVIII wieku. Ale uznać je z góry za nieziszczalne, byłoby błędem. Nie możemy zapominać o znacznej ilości Niemców, którzy nawet w czasie ucisku Polski, osiadłszy wśród polskiej ludności, spolszczyli się, a ich dzieci stały się najlepszymi patriotami polskimi. Przy tym kultura duchowa Niemców opiera się w wyższym stopniu niż u innych narodów na pierwiastkach państwowych. A wreszcie wielka część ludności niemieckiej Pomorza i Poznańskiego związana jest rodzinną tradycją z przedrozbiorową jeszcze Polską. Byłe państwo polskie ludności tej od siebie nie odstręczało – poważny jej procent zespolił się z Rzeczpospolitą, uzna ją za własne państwo już w drugim pokoleniu.

Co się zaś dotyczy Rusinów – to decydującego znaczenia jest fakt, iż samodzielne „państwo ukraińskie” okazało się w czasie obecnym zdolne do życia tylko o tyle, o ile istnienie jego utrzymywała obca siła zbrojna, z chwilą zaś usunięcia się obcych wojsk z Ukrainy podpadała ona natychmiast pod władzę Rosji. I trzeba by najmniej jeszcze pół stulecia, zanimby lud ukraiński przejął się naprawdę ideą niepodległości, o ile zresztą miałby się w ogóle wytworzyć kiedyś odrębny naród ukraiński, co jest jeszcze bardzo

---

<sup>7</sup> Obstalunek – zlecenie wykonania czegoś, złożone u rzemieślnika.

<sup>8</sup> łac. „z pochodzenia Rusin, z narodowości Polak”.

wątpliwe. W każdym razie w ciągu najbliższych dziesięcioleci po upadku bolszewizmu będzie nad Dnieprem państwo rosyjskie, nie ukraińskie. I jeżeli nasze władze państwowe przestaną, jak to niestety dziś przeważnie czynią, wzorem dawnego rządu austriackiego, wmawiać w Rusinów istnienie narodu ukraińskiego i ich doń przynależność – rozwinię się wśród nich silnie naturalny, po bankructwie pomysłów zarówno zachodniej jak i wschodniej republiki ukraińskiej, prąd lojalności wobec państwa polskiego, nie mniejszej od tej, która cechowała Rusinów w stosunku do Austrii.

Ale trzeba, jak powiedziałem, żeby państwo polskie, nie zrażało do siebie niepolskiej ludności Rzeczypospolitej. A to znaczy nie tylko, że władze państwowe powinny postępować sprawiedliwie, tak, by każdy obywatel polski czuł i wiedział, że uczciwe spełnianie obowiązków wobec państwa zapewnia mu wszelkie też korzyści przynależności państwowej do Rzeczypospolitej – ale jednocześnie, żeby Państwo Polskie swym ładem, swą praworządnością, swą polityczną kulturą, wysokim poziomem swych organów wykonawczych, szacunkiem posiadanym w świecie międzynarodowym, wreszcie konsekwencją w całym swym postępowaniu imponowało wszystkim swym obywatelom bez różnicy warstw społecznych i narodowości.

Niestety, dziś się dzieje u nas wszystko w tym względzie na opak. Nieporządek w administracji, nieudolność władz wykonawczych, ciągłe zmiany kursu rządowego na kresach, spadek waluty, obniżenie znaczenia Polski wśród innych państw i narodów – wszystko to zraża do Polski znaczną ilość nawet rdzennie polskiej ludności. Pogarsza zaś to ujemne wrażenie, jakie wśród niepolskich obywateli Rzeczypospolitej wywołuje dziś państwo polskie – zbyt długie utrzymywanie wszelakiego rodzaju prowizorium na kresach zastępowanie w szeregu funkcji urzędów administracyjnych przez półoficjalne instytucje w rodzaju „Straży kresowej”, niepobieranie rekruta itd., co nie może nie budzić podejrzeń, że Polska nie jest jeszcze zupełnie pewna trwałego ziem tych posiadania.

**Naprawdę, to co władza państwowa ma najlepszego do zrobienia dla zespolenia z Polską nie polskiej jej ludności, to przede wszystkim ustalenie w ogóle dobrej administracji i gospodarki państwowej oraz zapewnienie szacunku zagranicą dla imienia Polski.**

Poza tym państwo dbać tylko powinno, by elementy wrogie państwu nie opanowały steru spraw publicznych i żeby prawa, z których korzystają obywatele, były proporcjonalnie wymierzone do spełnianych przez nich obowiązków.

Zadanie państwa w sprawach narodowościowych sprowadza się zatem u nas do pozyskania powagi i uznania powszechnego dla polskich władz państwowych oraz do ochrony całości Polski przed destrukcyjnymi prądami, skądkolwiek one płyną.

Bezpośrednia praca dla narodowego zjednoczenia i zespolenia Polski – jest rzeczą samego narodu.

## ROZDZIAŁ III

Pomimo niewoli i rozdarcia przez trzy zaborcze mocarstwa, zwartość i siła narodu polskiego nie zmniejszyła się w ciągu 19. stulecia, raczej wzrosła. Wprawdzie straciliśmy dużo z naszej własności ziemskiej na Białej Rusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a część zachodnich kresów uległa zupełnej germanizacji; – w zamian jednak obudziła się myśl polska na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim, unicy Podlasia i Chełmszczyzny stali się gorącymi patriotami polskimi, a Białorusini katolicy na równi z rdzennie polską ludnością ziemi wileńskiej i grodzieńskiej domagają się jak najściślejszego zespolenia z Polską; bierne poprzednio masy ludu wiejskiego zyskały jasną świadomość narodową; literatura, sztuka i nauka polska podniosły się znakomicie; na wszystkich polach życia gospodarczego osiągnęliśmy duży postęp.

Wszystko to naród polski zawdzięcza jedynie sobie samemu własnej swej inicjatywie i pracy, która z reguły szła nie tylko różnymi zgoła od działalności władz państwowych drogami, lecz wprost przeciwko zamiarom i dążeniom państw zaborczych.

Wiek XVII i XVIII był okresem upadku nie tylko państwa, ale i narodu polskiego. Nie miejsce tu w tym krótkim szkicu, wchodzić w przyczyny, które upadek ten spowodowały. Chcę tylko stwierdzić dwa fakty. Pierwszy, że nie tylko władza państwowa w okresie królów obieralnych osłabła, ale równocześnie malała wszelka w narodzie energia i nastąpił przerażający upadek powszechnej moralności. W tej samej akademii krakowskiej, w której pracował był swego czasu Kopernik, w drugiej połowie XVIII wieku wydawano kalendarze astrologiczne. W tej samej katedrze wawelskiej, w której mamy z epoki Jagiellońskiej cudny sarkofag Kazimierza Jagiellończyka, oraz przepiękną renesansową kaplicę Zygmuntofską, w końcu XVII wieku zjawiają się pozbawione wszelkiego artyzmu pomniki Michała Korybuta i Jana III. Gorszy jest bodaj jeszcze w tym czasie upadek naszej poezji. Ale nie tylko twórczość umysłowa narodu słabnie. W połowie 18. stulecia Polska wywozi pszenicy ledwo połowę tego, co w XVI wieku. Pisarze epoki Stanisławowskiej wspominają nieustannie o setkach miast i miasteczek, których ludność parokrotnie zmaląa, o licznych śladach dróg, które przestały istnieć, o lasach, które rosły

na niegdyś uprawnych polach. I dość porównać opisy Reya z gospodarki „pocziwego człowieka” z inwentarzami i ilustracjami gospodarczymi najlepiej zagospodarowanych folwarków 18. stulecia – by widzieć, jak obniżyła się wprost już nawet rolnicza wiedza techniczna w Polsce XVII i XVIII wieku.

Dodajmy do tego jeszcze zastój przyrostu ludności tak silny, że już sama tylko zmiana liczebnego stosunku zaludnienia Polski do mocarstw ościennych zepchnęła ją była do rzędu państw drugorzędnych oraz zanik cnoty wojennej tak głęboki, że reformatorzy, np. Garczyński w swej „Anatomii Rzeczypospolitej” za czasów Augusta III, muszą tłumaczyć obszernie i wymownie braci szlacheckiej, iż nie przyrodzona niezdolność Polaków do wojskowej służby, ale wadliwa organizacja armii jest przyczyną stałych wówczas niepowodzeń oręża polskiego, wreszcie jawne wszędzie przekupstwo, posuwające się tak daleko w swym cynizmie, że znajdują się pisarze, broniący elekcji argumentem, iż wprowadzają one do Polski dużo złota, rozdawanego przez zagranicznych na tron Rzeczypospolitej kandydatów.

Był to naprawdę ogólny rozkład duchowych i fizycznych sił narodu, rozkład podobny do tego, jaki spowodował upadek Hiszpanii po odkryciu Ameryki i jaki ujawnił się w Rosji podczas wojny japońskiej, a obecnie ją w piekło bolszewickie wtrącił.

To jest fakt pierwszy. A drugim faktem jest, że nie sposób tego upadku żywotnych sił narodu wytłumaczyć jedynie wadliwym ustrojem państwowym Rzeczypospolitej. Cóż bowiem za związek można ustalić między brakiem władzy wykonawczej w Rzeczypospolitej, zrywaniem Sejmów – a zmniejszeniem się produkcji rolniczej, gdy w ogóle państwo ani w okresie rozkwitu (XV i XVI wiek) ani w czasie zastoju (17. i 18. stulecie) gospodarczego Polski żadnej w sprawy rolnicze nie miało ingerencji. Nie można też żadną miarą na zły ustrój polityczny polski zwać winy za zwyrodnienie naszej nauki, sztuki, literatury, wreszcie obyczajowości, która nie tylko w dworach szlacheckich, lecz i w pałacach wielkopańskich, stawianych w XVI wieku i w początku XVII przez architektów włoskich, w 18. stuleciu całkowicie się orientalizuje. Raczej należy upadek mocarstwowy Rzeczypospolitej, zwyrodnienie jej urzędów republikańskich, które przecie nie przeszkadzały świetnej ekspansji epoki Zygmuntońskiej – wyjaśniać

rozkładem sił narodowych, półtora wieku trwającą ciężką chorobą, przez którą naród polski wówczas przechodził.

Analiza przyczyn i przebiegu tej choroby wymaga osobnego studium. Ale samo już wskazanie faktów powyższych wystarcza, byśmy zdali sobie sprawę z następującej prawdy, że **jak upadek i rozbiór Rzeczypospolitej był skutkiem ogólnego osłabienia żywotnych sił narodu w XVII i XVIII wieku, – tak znów odzyskanie niepodległości w 20. stuleciu jest skutkiem odrodzenia narodowego Polski w ciągu XIX wieku.**

Gdy słyszę chełpliwe przechwalania się: „legiony wywalczyły niepodległość Polski”, czy „polityka Koła międzynarodowego zjednoczyła Polskę”, przypomina mi się ów kogut, który sądził, że słońce wstaje, ponieważ na nie zapał. – Akcja wojenna legionów była w porównaniu z ogromem walk ostatniej wojny tak znikomą, że żadnego samodzielnego znaczenia mieć nie mogła. Zresztą zrozumieli to po dwóch latach sami ich twórcy, że legiony raczej tylko przez państwa centralne dla ich egoistycznych celów są wyzyskiwane, a nie są narzędziem, przez które polityka polska mogłaby wpływać na państwa centralne, i dlatego rozwiązali je. Również opór Koła międzypartyjnego przeciwko niemieckiemu rozwiązaniu sprawy polskiej na nic by się nie zdał, gdyby nie zwycięstwo ententy.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że niepotrzebny i bezużyteczny był wszelki wysiłek polski w czasie wojny. Bynajmniej.

Gdyby ogół narodu polskiego przyjął był niemieckie rozwiązanie kwestii polskiej, to pomimo całej działalności paryskiego Komitetu Narodowego Polska znalazłaby się na kongresie wersalskim wśród państw zwyciężonych w jednym rzędzie z Bułgarią i Węgrami, a nie wśród państw zwycięskich.

Mimo to nawet jednak Polska by powstała, bo powstanie jej było koniecznością historyczną w okresie coraz pełniejszego zwycięstwa idei państw narodowych i wobec dowodów samodzielności cywilizacyjnej, które przez cały czas niewoli naród polski składał. Ale sprzymierzone państwa zwycięskie, powołując Polskę do życia, poddałyby ją natychmiast pod ścisłą swą kontrolę; Polska byłaby wtedy uzależniona od Francji i Anglii w tym samym stopniu, w jakim ją uzależniły od siebie Niemcy aktem listopadowym.

Historia przyzna więc dużą, bardzo dużą zasługę Kołu Międzypartyjnemu w Warszawie, Radzie polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego w Rosji, Wydziałowi Narodowemu w Ameryce i Komitetowi Narodowemu w Paryżu, że dzięki ich działalności naród polski został uznany przez zwycięską ententę za współwalczący, sojusznicy i wreszcie współzwycięski.

Ale zasadniczy fakt odzyskania przez Polskę niepodległości jest dziełem nie tej czy innej „orientacji” w czasie wojny; – to dorobek wszystkich tych pokoleń, które cierpiały, walczyły, ginęły, pracowały, tworzyły polską cywilizację, polskie rolnictwo, polski handel i przemysł, polską sztukę, naukę, literaturę, a przede wszystkim kształciły i potęgowały polską samowiedzę wszystkich bez różnicy warstw ludności w myśl zasady Staszica: „upadają państwa potężne – giną tylko narody nikczemne”.

I znaczenie legionów do tego się właściwie sprowadza, że, choć się związały były z państwami centralnymi, których zwycięstwo byłyby dla Polski katastrofą – to jednak były przejawem wzmożonej energii żywotnej narodu polskiego i jego duchowej niepodległości, bo, zorientowawszy się wreszcie w perfidii polityki niemieckiej, nie zawahały się jawnego przeciwko Niemcom podnieść buntu.

Ale zasadniczy fakt uznania przez zwycięskie mocarstwa niepodległości Polski za jedyne, odpowiadające naturalnym dążeniom narodu polskiego, rozwiązanie sprawy polskiej, – jest wynikiem tego półtorawiekowego oporu, jaki patriotyzm polski we wszystkich dzielnicach tak skutecznie stawiał, przeciwko wszelkim usiłowaniom państw zaborczych wynarodowienia polskich mas ludowych.

Renesans narodowy wbrew przemocy władz państwowych, którym naród polski był podległy w ciągu XIX i pierwszych dziesięcioleci XX wieku, odrodził państwo polskie, które upadło wskutek zaniku energii narodowej w 17. i 18. stuleciu.

Czyżby bezpośrednia twórczość polityczna narodu miała ustać, a choćby tylko w jakimkolwiek stopniu osłabnąć wskutek odzyskania własnego państwowego ustroju?

Czy posiadanie niepodległości państwowej nie powinno raczej spotęgować jeszcze silniej samorzutną ekspansję narodu?

Niestety dotychczasowe dzieje odrodzonej Polski cechuje – wszyscy to już dziś niemal przyznają – nadmierny etatyzm z jednej strony, a z drugiej zupełny niemal zastój w pracy wszelkich instytucji społeczno-kulturalnych. Sprawnie i energicznie działają jedynie te instytucje społeczne, które bezpośrednim interesom swych członków służą, przede wszystkim związki zawodowe, od Związku Ziemiaków poczynając, a na Związkach służby folwarczej kończąc.

Złożył się na to szereg przyczyn natury przejściowej: z jednej strony brak doświadczenia politycznego większości sejmowej i naiwna ich wiara we wszechpotęgę ustaw, przez nią uchwalanych, z drugiej fatalne położenie materialne ogółu inteligencji, spowodowane rosnącą nieustannie drożyzną i zaabsorbowanie jej z konieczności rzeczy jedynie niemal pracą zarobkową.

Przed wszystkim jednak działa tu fałszywy na ogół stosunek społeczeństwa do państwa i państwa do społeczeństwa, wytworzony wiekową niewolą.

Działające dziś pokolenia wychowały się w stosunkach, wykluczających wszelką szczerłość, a tym bardziej wszelką współpracę między obywatelami, a organami władzy. Państwo i naród – to były dwa odrębnym życiem żyjące światy. Czasem naród ulegał państwu, czasem z nim walczył, ale przede wszystkim jeden od drugiego jak najszczelniej się separował.

I gdy naraz, odzyskaliśmy własny państwowy byt niepodległy, jedni zdali od razu na władzę państwową wszelkie swe troski o sprawy ojczyzny, przywykły bowiem do pracy narodowej tylko w przeciwieństwie do państwa, gdy przeciwstawienie się władzy państwowej stało się niepotrzebnym, nawet zdrożnym – stracili poczucie celu dotychczasowej swej obywatelskiej roboty. Ujawniło się to przede wszystkim na polu pracy oświatowej. Koła „Macierzy” w b. Kongresówce a „TSL” w Małopolsce zamarły. Wielu gorliwych ich członków uznało, że obecnie, gdy szkoła państwowa jest polską, jej wyłącznie należy pozostawić całą troskę o oświatę ludu, że tego wymaga wręcz lojalność wobec własnych władz państwowych.

Inni znów, którzy z pracy narodowej nie chcieli zrezygnować, uznając, że jedynym po odzyskaniu niepodległości płodnym jej terenem jest służba państwowa, rzucili się do



urzędów, by ze swych posterunków władzy „kierować społeczeństwem”. W najlepszej patriotycznej intencji biurokratyzowali oni całą myśl, całą energię narodu.

Ale ten z błyskawiczną szybkością nad całem życiem polskim zapanowujący biurokracyzm, przy wielkim braku wyrobienia administracyjnego tych wszystkich ludzi „dobrej woli” i „nieposzlakowanego patriotyzmu”, którzy zapełnili młode nasze urzędy (by nie mówić już o różnego rodzaju karierowiczach), wytworzył nieznośny w codziennej praktyce stosunek między ogółem obywateli a władzami państwowymi.

Ludzie, chcący i umiejący sami sobie radzić – spotykali się ze strony władz państwowych przede wszystkim z przeszkodami ich pracy i przedsiębiorczości stawianymi. – Urzędy zaś, które wzięły skwapliwie na się zadania, przerastające wielokrotnie ich siły, były zasypywane masą niewykonalnych wprost żądań ze strony ogółu obywateli.

Powszechnym się stało narzekanie na „urzędy polskie”, które gorzej traktują obywateli od dawnych urzędów pruskich, rosyjskich i austriackich, i narzekanie na „lekceważenie polskiej władzy” ze strony społeczeństwa, na jakie nie pozwalało ono sobie wobec władz zaborczych.

I w skargach obu stron jest wiele słuszności. Skargi te jednak nic a nic nie pomogą, ani nie poprawią urzędów, ani nie nauczą obywateli większego szacunku dla polskich władz państwowych, jeno wnosić będą zwątpienie o przyszłości Polski, w masy ludności; jeśli nie zrozumiemy, że sam fakt wzmaganie się obustronnych tych skarg wskazuje na konieczność gruntownej zmiany dotychczasowych sposobów „budowania własnego państwa”.

Wytworzenie dobrej administracji wymaga zawsze dziesięcioleci. Najtrudniejszą bowiem ze wszystkiego rzeczą jest dobre wykonywanie władzy, zapewnienie jej należytego posłuszeństwa przy powstrzymaniu się od jakiegokolwiek jej nadużywania, ścisłość i porządek w załatwianiu spraw bez przewlekania ich niepotrzebną formalistyką, dobry podział kompetencji i prac między poszczególne urzędy, pozwalający na zatrudnianie jak najmniejszej ilości ludzi przy zachowaniu jednak ciągłej nad ich pracą kontroli.

Gdy wejrzymy w polityczną literaturę francuską, niemiecką i angielską początku 19. stulecia, zobaczymy w niej tyleż skarg na nieudolność, biurokracyzm, lekceważenie obywateli w ówczesnych urzędach tych krajów, co ich dziś u nas słyszymy. A przecież urzędy te miały już za sobą co najmniej stuletnie doświadczenie.

Natomiast w Polsce przedrozbiorowej nie było zgoła fachowej administracji państwowej. Zaczęliśmy organizować ją dopiero za Księstwa Warszawskiego. Ale już po 31 r. został jej rozwój silnie skrzepowany przez rządy Paszkiewicza, a po powstaniu 1863 r. zostały polskie urzędy w Królestwie całkowicie skasowane. Następnie po 1866 r. uzyskaliśmy w Galicji urzędy autonomiczne. Nie mogły one jednak nigdy objąć swą działalnością całokształtu spraw krajowych, wobec jednoczesnego z nimi istnienia urzędów państwowych, które choć złożone z Polaków, przeważnie dobrych patriotów, jednak zwierzchnie swe władze miały w Wiedniu i z Wiednia otrzymywały instrukcje i wzory postępowania.

Więc nie tylko musimy obecnie organizować nasze władze państwowe z ludzi, którzy w ogromnej większości żadnego nie mają w wykonywaniu władzy doświadczenia, ale ponadto nie mamy nawet w naszej tradycji historycznej wzorów, na których, moglibyśmy się w tej pracy oprzeć.

Cóż stąd płynie za konsekwencja?...

Oto ta przede wszystkim, że choćbyśmy wreszcie wytworzyli gabinet ministrów naprawdę doskonały, urzędy nasze długie jeszcze lata będą działać bardzo niedostatecznie. Najgenialniejsze bowiem okólniki ministerialne nie stworzą dobrej administracji. Administracja państwowa, by skrzepnąć, dojrzeć – potrzebuje czasu. Rozwój i wydoskonalenie jej – jest procesem organicznym, procesem życia, a nie zabiegiem mechanicznym. Można ten rozwój przyspieszać lub opóźniać – ale musi on zawsze przejść wszystkie swe naturalne stadia. Musi się wytworzyć w biurach urzędowych własna ich tradycja: muszą powstać w biurach żywe wzory doświadczonych, wysoce przez ogół szanowanych urzędników, na których pochwałę młodzi starają się zasłużyć; muszą ustalić się metody postępowania ze stronami, sprawdzone wieloletnim

doświadczeniem dobrego ich wyniku, metody tak różne w każdym państwie, jak różną jest psychologia narodów; – zanim posiadać będzie Polska naprawdę dobrą administrację.

Jest to – zdawałoby się – tak proste i jasne, że każdy powinien to być zrozumieć od pierwszej chwili, w której przystąpiliśmy do organizacji naszego samodzielnego życia państwowego.

A jednak mało kto chciał o tym pamiętać. Bo przecież wystarczy zdawać sobie sprawę z tych trudności, jakie spotyka u nas dziś organizacja władz państwowych – by przyjąć za **naczelną zasadę naszej polityki wewnętrznej ograniczenie do najniezbędniejszego tylko minimum zadań państwa i jego ingerencji w społeczne, gospodarcze i kulturalne życie narodu, którego postęp musi się opierać przede wszystkim na samorzutnej twórczości obywatelskiej.**

Z faktu odzyskania przez Polskę niepodległości nie płynie bynajmniej prawo poszczególnych członków narodu polskiego, a tym mniej polskich organizacji kulturalno-narodowych zmniejszenia czujności o przyszłość Polski, lub zwolnienia tempa pracy organizacyjnej myśli i siły narodu, lecz wręcz przeciwnie obowiązek skorzystania z ustania przeszkód, tamujących działalność patriotyczną, dla tego silniejszego jej postępu.

Nie wyczerpuje to oczywiście jeszcze pytania o stosunku, jaki istnieć u nas winien między narodem a państwem.

Wszakże wynika już jasno z dotychczas powiedzianego, że Polska nie może być, wzorem Prus, państwem policyjnym, w którym by obowiązek patriotyczny był sprowadzony całkowicie do posłuszeństwa władzy państwowej, ani też, wzorem Francji, państwem centralistyczno-biurokratycznym, w którym by drogi myśli i polityki narodowej ustalały się w biurach ministerialnych.

Nie może być Polska państwem policyjnym, bo dotychczasowe próby etatyzmu dowiodły już dostatecznie, iż przy naszym charakterze nie normują one ani porządkują życia narodu – jeno dezorganizują je niezliczoną masą szykan, uczciwym obywatelom uniemożliwiających pracę i przedsiębiorczość; nie przeszkadzają jednak w niczym nieuczciwym spekulantom, znajdującym zawsze sposoby obejścia ich.

Nie możemy być również państwem centralistyczno-biurokratycznym, bo nasza administracja państwowa nie ma za sobą, jak francuska, kilkusetletniego doświadczenia, nabytego pod kierownictwem genialnych mężów stanów w rodzaju Richelieu, Napoleona i tylu innych mniejszych, a jednak wielkich.

Biurokracja nasza ma jeszcze wiele przed sobą pracy, zanim elementarnym wymaganiom nowoczesnego życia państwowego w pełni odpowiadać będzie. Nie może więc brać na się zadania kierowania narodem, jego myślą polityczną, jego ekspansją terytorialną i asymilacyjną w stosunku do innych narodowości Rzeczypospolitej, jego rozwojem społecznym i gospodarczym.

## ROZDZIAŁ IV

Umysłowość nasza jest najbliższą francuskiej. Najlepszych naszych pisarzy cechuje romańska na wskroś jasność myśli i prostota konstrukcji (Kochanowski, Mickiewicz, Sienkiewicz, Staszic, Kołłątaj, Śniadecki, Skarbek, Supiński), gdy natomiast wpływy niemieckie rodziły dziwolągi w rodzaju „Panteonu Wiedzy” Trentawskiego, czy samobójczy pesymizm historiozoficzny „szkoły krakowskiej”.

To podobieństwo duchowego typu polskiego i francuskiego ujawniło się również w polityce międzynarodowej. Jedyne narody, które nie wszczynały wojen zaborczych, natomiast nieraz o obcą walczyły wolność, których polityką międzynarodową kierowały raczej „idee” nie „interesy” – to Polska i Francja. Stąd też płynie fakt, iż z żadnym innym narodem nie łączy nas tyle tradycji współdziałania w przeszłości, co z Francją.

Zgoła natomiast różnimy się całą swą psychologią od Anglików. Nic nas też nigdy nie łączyło z Anglią w sprawach polityki międzynarodowej. Historia nasza notuje tylko niejednokrotnie wrogie wobec Polski wystąpienia Anglii.

A mimo to rozwój ustroju politycznego Polski wykazuje szereg analogii o wiele bliższych Anglii niż Francji, że wspomnę tylko o angielskim „habeas corpus”<sup>9</sup> i polskim „naninem captivanibus”<sup>10</sup>, o angielskim parlamentarystyce i polskich rządach sejmowych w czasie wzmaganie się w całej Europie absolutyzmu monarszego, o królach angielskich, panujących, ale nie rządzących i królach Rzeczypospolitej polskiej, o szerokim samorządzie hrabstw angielskich i naszych sejmikach.

Duch „swobód obywatelskich” „samorządu lokalnego” „rządów reprezentacyjnych” znamionuje w równej mierze wewnętrzną historię Polski w Anglii. Ale istnieje jedna, zasadnicza jednak, w rozwoju „wolności” angielskiej i polskiej różnica.

---

<sup>9</sup> Część ustawy angielskiej *Habeas Corpus Act* wydanej za rządów króla Karola II dającej prawo do tego, że nikt nie mógł być więziony bez prawomocnego nakazu odpowiedniego sądu.

<sup>10</sup> Przywilej jedlneński – przywilej szlachecki nadany przez Władysława Jagiełłę, Zapewniał szlachcie m.in. nietykalność osoby i majątku bez wyroku sądowego.

Wolność angielską miarkowała zawsze wielka karność społeczna i wysokie poczucie interesu państwowego, – gdy u nas wolność przeradzała się zbyt łatwo w samowolę i egoizm stanowy, podporządkowujący chwilowym interesom najciemniejszej masy drobnoszlacheckiej podstawowe potrzeby Rzeczypospolitej.

O tej wielkiej różnicy polskiej historii a angielskiej trzeba dobrze pamiętać, o ile zechcemy wyprowadzać jakiegokolwiek wnioski ze wskazanych powyżej analogii wewnętrznych dziejów Polski i Anglii.

Polska – powiedzieliśmy – nie może być ani państwem policyjnym wzorem Niemiec, ani państwem centralistyczno-biurokratycznym – wzorem Francji. Z tego wynika, że Polska musi się oprzeć na rozwoju samorządów lokalnych i na pozostawieniu przez państwo jak najszerszego pola inicjatywie obywatelskiej nie tylko w sprawach gospodarczych i społeczno-kulturalnych, lecz również w sprawach narodowej ekspansji. Również nie da nigdy Polsce siły i postępu jakiegokolwiek absolutyzm, jawny czy zamaskowany, nie stworzy nigdy w historii polskiej momentów wielkości żaden cezaryzm, koroną czy tytułem „Naczelnika” ozdobiony. Rządzić Polską bez ścisłego zespolenia się władzy państwowej z ogółem narodu nie sposób. Doświadczył tego jeszcze na sobie Bolesław Śmiały. A potwierdza to tragedia i Kołłątaja i Wielopolskiego. Zostanie zaś zawsze największym bohaterem polskim Kościuszko, bo wszystko co czynił – czynił z narodem.

Wszelki cezaryzm, wszelkie rządzenie Polską bez Polaków, czy wbrew Polakom, jak chciał Wielopolski, jak dziś chcą niektórzy, – kończy się fatalnie bezrządem. Nie jest to przypadkowym zbiegiem okoliczności, że rokosze i bezrząd zaczęły się w Rzeczypospolitej za Zygmunta III, a doszły do największego napięcia za Sasów, tj. pod panowaniem królów, przeciwko narodowi konspiracyjnych, zaś za Stanisława Augusta, choć tak niedołęznego, rozpoczęło się odradzanie Polski, zapoczątkowane naradami u stołu królewskiego najświetlejszych w Rzeczypospolitej mężów kraju.

W rzeczywistości mniej potrzeba w Polsce wielkich „władców” czy „wodzów”, co dobrej organizacji państwa, która by ustaliła „rząd prawa”, a nie koterii czy stanów i skierowała dążenia i energie ogółu obywateli ku pracy dla siły i potęgi Ojczyzny.

Lecz jakże ma się Polska zabezpieczyć, by samorząd lokalny nie przeradzał się w separatyzm dzielnicowy, by demokratyczne formy państwowego ustroju nie wytwarzały rządów demagogii, schlebującej instynktom mas najmniej oświeconych, by inicjatywa obywatelska w sprawach społeczno-gospodarczych nie prowadziła do rozpanoszenia się egoizmów klasowych, głuchych na wszelkie względy sprawiedliwości i interesy całości narodowej i państwowej?

W krajach monarchicznych czynnikiem strzegącym interesów tej całości jest dynastia narodowa. We Francji jest nim biurokracja ministerialna, której tradycje są o wiele starsze aniżeli trzeciej republiki, aniżeli nawet nowoczesnej w ogóle porewolucyjnej Francji, gdyż sięgają aż do epoki Ludwika XIII.

My nie mamy w naszym ustroju państwowym żadnego analogicznego czynnika. Jesteśmy Rzeczpospolitą, a biurokracja nasza jest nie tylko bardzo jeszcze młodą i niedoświadczoną, lecz – co gorsze – była od początku formowana raczej pod kątem widzenia partyjnych, niż mocarstwowych interesów państwa. Tak samo niestety organizowaną jest i armia. A Sejm tylko w chwilach największego niebezpieczeństwa, gdy wróg zagraża Rzeczypospolitej, zdobywa się na solidarne działanie, na podporządkowanie antagonizmów stronnicych interesom państwowym.

Czyżby więc mieli racją nasi nieprzyjaciele, że Polska obecna ma wszystkie wady Polski przedrozbiorowej?

Jest to bolesne – musieć się nad tym pytaniem w niespełna trzy lata po odzyskaniu niepodległości zastanawiać. Ale zbyt wiele faktów fatalnego podobieństwa obecnego naszego życia politycznego ze stanem Polski XVII i XVIII wieku wprost bije w oczy – by wolno było nie chcieć ich widzieć.

Największy niepokój o przyszłość Ojczyzny musi budzić już choćby to, że obecny Sejm tak samo jak Sejmy przedrozbiorowe nie może się zdobyć na uchwalenie w czas koniecznych podatków i do myślenia o nich przystępuje dopiero pod groźbą katastrofy finansowej, podobnie jak dawne Sejmy szlacheckie dopiero wtedy, gdy wróg już wkraczał w granice Rzeczypospolitej, uchwały podatki na wojnę. Próżno byśmy jednak szukali zaradczych na to środków w formalnych, tak czy inaczej, wykombinowanych przepisach

konstytucji w jakichś specjalnie dla pieczy o mocarstwowe interesy państwa tworzonych organach ustroju państwowego.

Błąd powodujący te niedomagania leży bowiem nie w wadliwej organizacji państwa, ale w wadliwej psychologii narodowej.

**To też problem utrwalenia przyszłości mocy i rozkwitu Polski jest przede wszystkim problemem należytej organizacji sił narodowych.**

W najogólniejszym sformułowaniu problem ten brzmi: **Jak uczynić niewątpliwie wielki, gorący i głęboki patriotyzm wszystkich warstw ludności naszej, ujawniający się w chwilach niebezpieczeństw i w ochoczej ofierze życia dla obrony Ojczyzny przed wrogiem zewnętrznym, codziennym sumiennym spełnianiem zwykłych obowiązków wobec państwa.**

\* \* \*

Patriotyzm, przejawiający się w wielkich ofiarnych porywach, gdy byt Ojczyzny zagrożony, a na co dzień lekceważenie najważniejszych spraw państwowych i ciasny egoizm stanowy czy koteryjny – to była wspólna wszystkich społeczeństw europejskich psychologia na przełomie średnich i nowych wieków.

Karność obywatelską wychowały w Anglii, Francji, Niemczech dopiero rządy oświeconego absolutyzmu.

Polska nie przeszła przez analogiczną epokę. **Niedomagania naszego obecnego życia państwowego pochodzą stąd, że gdy prawne formy Rzeczypospolitej są ostatnim słowem nowoczesnej demokracji, to jednak pod względem społecznej struktury i kultury politycznej narodu jesteśmy zapóźnieni o parę wieków.** Jest to najgorsza konsekwencja niewoli, którą przeszliśmy.

Uczynić patriotyzm codziennym, gotowość do „ofiar dla Ojczyzny” zamienić na „pełnienie uczciwe obowiązku wobec państwa” – to znaczy zmodernizować Polskę, by naród polski stał się naprawdę nowoczesnym.



Bo choć mamy nowoczesną literaturę, sztukę, naukę, nowoczesne hasła społeczne i polityczne, brak nam w naszej strukturze społecznej głównego czynnika nowoczesnej kultury, tj. dostatecznie rozwiniętych miast, a nasza obyczajowość polityczna jest zupełną antytezą współczesnej demokracji. Cechuje ją bowiem ciągle jeszcze głęboka wzajemna nieufność mas ludowych i warstw oświeconych, gdy pierwszym znamieniem nowoczesnej demokracji jest ustanie podziałów na „lud” i „panów”. Fakt, iż w Sejmie mamy tylu posłów włościan, tylu ludzi o wykształceniu ledwo szkoły ludowej, nie jest bynajmniej świadectwem postępu demokracji w Polsce. Wręcz przeciwnie jest to dowód, że demokracja nie zapaściła jeszcze u nas korzeni w świadomość ogółu, że między masami ludowymi a warstwami zamożniejszymi i oświeconymi nie ma należytej komunikacji duchowej.

Więc żeby wysoce demokratyczne formy naszego ustroju państwowego nie zostały wypaczone przez demagogię, rządy ciemnoty, egoizm stanowy masy chłopskiej i panoszenie się sprytnego dyletantyzmu – trzeba przede wszystkim, żebyśmy jak najszybciej dopędzili narody zachodnie w rozwoju naszej cywilizacji społecznej i politycznej.

Pierwszym wszakże podstawowym ku temu warunkiem jest, by Polska przestała być wreszcie krajem tak jednostronnie agrarnym, jak dotychczas.

Najdoskonalsze bowiem szkolnictwo, najintensywniejsza propaganda haseł nowoczesnej państwowości nie dadzą Polsce nowoczesnej kultury społeczno-politycznej, póki o życiu naszym państwowym decydować będzie wieś, masa kilku- i kilkunastomorgowych właścicieli ziemskich.

Z miast, a nie ze wsi, wyszła dzisiejsza myśl i organizacja państwowa wszystkich społeczeństw zachodnio-europejskich. Jeśli Polska ma im swą cywilizacją dorównać, czynnikiem decydującym o jej polityce muszą się stać również miasta. By to jednak nastąpiło – trzeba nasamprzód, żeby przynajmniej 40% ludności polskiej znalazło zatrudnienie w przemyśle i handlu.

Z tą samą energią, z jaką w czasie niewoli pracowała świadoma część narodu nad uświadomieniem patriotycznym mas wiejskich i robotniczych – teraz musi ona pracować

przede wszystkim dla prędkiego uprzemysłowienia Polski i postępu miast. Hasłem dnia dzisiejszego i jutrzejszego naszej inteligencji powinno stać się przede wszystkim przysparzanie narodowi sił i energii przemysłowych. By Polska stała się nowoczesnym narodem, musi mieć tyleż co inne narody zachodnie inżynierów, chemików, kupców, przemysłowców, musi nie tylko Warszawa stać na poziomie miast zachodnich, lecz i Lublin, Piotrków, Płock, Rzeszów itd., wszystkie te nasze miasta i miasteczka prowincjonalne, które dziś niestety przypominają wyglądem swym miasta i miasteczka niemieckie chyba jeszcze z początków 19. stulecia.

Podniesione po powstaniu 1863 r. przez Prusa, Świętochowskiego, Dygasińskiego hasło „pracy organicznej”, w kierunku uprzemysłowienia kraju, w owym czasie było zbyt ciasne, było nawet niebezpieczne przez to, że zwracając dążenia przede wszystkim ku zadaniom gospodarczym, ku osobistemu bogaceniu się – odwracało uwagę od walki o niepodległość. Dziś jednak należy podnieść je z powrotem z całą siłą.

Polska rosnąć będzie w potęgę, gdy się oprze o ludzi, którzy sami dźwigać się będą w górę, o ludzi, dorabiających się pracą swą i inicjatywą przemysłowo-handlową.

Niewątpliwie hasło „bogaćcie się” i dziś grozi pewnymi niebezpieczeństwami. Zrodzi ono dużo objawów wysoce niesympatycznych – dorobkiewiczostwa nie liczącego się z żadnymi niemal względami etycznymi, wyzyskiwania patriotycznych nastrojów ogółu dla bogacenia się jednostek itd., itd. Ale wszędzie na całym świecie droga, którą społeczeństwa dochodziły do rozwoju swego przemysłu, prowadziła przez wertepy i zboczenia, spowodowane zbyt pospieszną pogonią za majątkiem. W miarę jednak, jak przemysł się silniej rozwija, jak ogólna kultura przemysłowa kraju się podnosi – giną firmy spekulacyjne, ostają się tylko przedsiębiorstwa na zdrowych podstawach oparte i coraz ściślejsza ustala się harmonia interesów przemysłowców z interesem przemysłu i bogactwa krajowego.

Przy tym należy pamiętać, że szybki stosunkowo rozwój przemysłu w Polsce jest w każdym razie zapewniony przez samą pozycję geograficzną naszego kraju.

Po przyłączeniu do Rzeczypospolitej 70% górnośląskich kopalń węgla, 60% tamtejszych hut i wszystkich kopalń cynku, Polska stała się głównym centrum przemysłu

metalurgicznego na wschodzie Europy. Przemysł doniecki nie prędko bowiem podźwignie się ze zniszczenia, spowodowanego rewolucją bolszewicką.

Sam już ten fakt wywoła nader żywe zainteresowanie się kapitału zagranicznego przemysłem polskim z chwilą, gdy tylko otworzą się rynki rosyjskie dla zagranicznego importu.

Że zaś nawet po upadku bolszewickich rządów w Rosji niebezpieczeństwo nowych zaburzeń rewolucyjnych będzie tam ciągle grozić – niewątpliwie więc kapitał międzynarodowy raczej będzie się starał o zorganizowanie w krajach z Rosją sąsiadujących podstaw przemysłowych eksploatacji rynków rosyjskich, niż o bezpośrednią odbudowę przemysłu rosyjskiego. Przypłyną w niedługiej już przyszłości liczne kapitały z zachodu nie tylko do naszego przemysłu metalurgicznego, lecz i do tych wszystkich gałęzi produkcji, których wytwory znajdują szerszy zbytny w Rosji.

Jest to nieuniknione. I nie powinniśmy się dać złudzić tym, że dotychczas widzimy raczej niechęć kapitalistów zagranicznych do lokowania pieniędzy w Polsce. Póki granice Rzeczypospolitej nie są ustalone, póki Polska nie ma własnej waluty, póki nie wygaś wulkan rewolucyjny na jej wschodniej granicy, póki nasza polityka zewnętrzna i wewnętrzna stoi ciągle pod znakiem eksperymentów – nie może nie odnosić się kapitał międzynarodowy z dużą do Polski nieufnością. Ale gdy przyczyny tej nieufności ustaną – stać będzie przed Polską raczej zagadnienie, jak się bronić przed nadmiernym opanowaniem naszego przemysłu przez obce kapitały, niż troska o to, jak pozyskać ich współdziałanie.

Może bowiem rozwinąć się bardzo silnie przemysł w Polsce – ale jeśli to będzie wyłącznie niemal przemysł obcego pochodzenia, nie zmieni się mimo to struktura społeczna narodu, nie uprzemysłowi się naród polski, nie wytworzy się w narodzie polskim nowoczesna miejska demokratyczna kultura państwowa.

Jest to chyba dość jasne i nie wymaga dłuższego tłumaczenia.

Ale w takim razie jest to sprawą najwyższej wagi dla całej naszej dalszej przyszłości zarówno społeczno-gospodarczej, jak i państwowo-politycznej, by

w oczekującym Polskę w najbliższych dziesięcioleciach silnym rozwoju przemysłu – element polski miał jak najsilniejszy udział.

Nie znaczy to, byśmy mieli w naszej polityce ekonomicznej przyjąć zasadę „drzwi zamkniętych”, robić utrudnienia napływowi obcych kapitałów. Byłoby to zupełnie fałszywe.

Jesteśmy tak bardzo zapóźnieni w rozwoju miast i przemysłu w stosunku do Zachodniej Europy, że trzeba by czekać bodaj wiek cały, zanim byśmy własnymi tylko siłami zdołali rozwinąć nasz przemysł do miary niezbędnej ze względu na czekający nas konflikt z Niemcami.

Bez współdziałania zagranicznego kapitału nie rozwiniemy w czasie u nas przemysłu wojennego, chemicznego, aeronautyki, nie rozbudujemy dość prędko miast.

W zakresie tych wszystkich gałęzi pracy i wytwórczości nie tylko nie możemy wstrzymywać przyływu zagranicznych kapitałów, lecz należy przyływu ich wszelkimi sposobami zachęcać, bacząc jeno na to, by kapitały te pochodzeniem swym dawały możliwie największą gwarancję, iż w razie wojny z którymkolwiek z sąsiadów nie będą raczej na jego korzyść niż na rzecz Polski pracować.

Poza tym winien rząd zwrócić tylko jeszcze uwagę, żeby przyływu obcych kapitałów polegał na zakładaniu nowych przedsiębiorstw przemysłowych, a nie na wykupywaniu z rąk polskich akcji istniejących już fabryk i kopalń.

Do unarodowienia zaś przemysłu i miast dążyć musimy środkami pozytywnego a nie negatywnego działania, środkami popierania rodzimej przedsiębiorczości, a nie krępowania obcej.

Więc należy skierować jak największy wysiłek ku podniesieniu naszego polskiego rzemiosła i rękodzieła oraz średniego przemysłu.

W tym kierunku powinna pójść polityka zamówień państwowych i komunalnych. Współdziałać w tym też powinno szkolnictwo, kierując zdolniejsze dzieci ze szkół ludowych przede wszystkim do szkół przemysłowych, a nie do gimnazjów, jak dotychczas. I całe społeczeństwo winno naprawdę się poważnie zainteresować

organizacją i postępowaniem fachowego wykształcenia drobnych i średnich polskich przemysłowców.

W ten tylko sposób powstanie silny rodzimy nasz stan średni, którego brak tak bardzo się daje odczuwać we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

I nie należy się obawiać, że popierając przede wszystkim drobny i średni przemysł – opóźnimy rozwój naszego bogactwa przemysłowego.

Są kraje, jak Szwajcaria, w których większość ludności, w przemyśle zatrudnionej, pracuje w drobnych i średnich przedsiębiorstwach. Mimo to w Szwajcarii wypada na głowę ludności większa suma produkcji niż w Niemczech. Istnieje bowiem cały szereg gałęzi przemysłu, w których drobne i średnie przedsiębiorstwa mają nawet przewagę nad wielkimi – oczywiście pod warunkiem dużego fachowego wykształcenia i dobrej organizacji handlowej drobnych producentów.

Są to gałęzie przemysłu, obliczone na zaspakajanie potrzeb średnio-zamożnego konsumenta. Tego zaś konsumenta przysporzy ogólny wzrost po wojnie dobrobytu fachowych robotników przemysłowych, jak również wzrost liczby większych gospodarstw włościańskich. Za kilka lat bowiem ceny towarów wrócą do przedwojennej normy. Ale niżka płac roboczych będzie znacznie powolniejsza. Wskutek tego nie tylko podniesie się skala życiowa robotników fabrycznych, ale wytworzy się jednocześnie znaczna przewaga dobrobytu wszelkiego robotnika, nawet folwarcznego, nad dobrobytem paromorgowego gospodarza. I nieuchronnym tego skutkiem będzie wzmożona tych ostatnich emigracja do miast. Grunta zaś ich skupywać będą więksi gospodarze, mocno wzbogaceni podczas wojny.

Niezadługo ujrzymy, jak podobnie do skupu w XIV i XV wieku przez szlachtę sołtysów i gruntów chłopskich, zamożniejsi włościanie będą masowo wykupywać pola małorolnych. I bodaj, że ruch ten koncentracji gruntów włościańskich silniejszy będzie nawet od parcelacji folwarków.

Stan średni na wsi wzmoże się znakomicie w ciągu dwudziestu do trzydziestu lat. I nie tylko przeobrazą się przez to społeczna budowa wsi naszej, ale równocześnie powstanie silna podstawa dla rozwoju polskiego stanu średniego w miastach.

Przeobrażona bowiem w ten sposób wieś będzie doskonałym odbiorcą produktów drobnego i średniego przemysłu, konkurującego nie tyle taniością, co trwałością swych wytworów. A zarazem zamożne włościanstwo dostarczy imigracji do miast nie robotników fabrycznych, lecz samodzielnych przedsiębiorców, jak to się już dzieje w Poznańskim, gdzie synowie licznych tam zamożnych kmieci wytworzyli tę liczną i zaciętą w walce konkurencyjnej warstwę rękodzielników polskich, która tak skutecznie odparła usiłowania rządu pruskiego zniemczenia miast wielkopolskich.

Dalszy więc rozwój powojennych stosunków gospodarczych stwarza doskonały naturalny grunt dla rozwinięcia rodzimego silnego rzemiosła. Polityka poprowadzona w tym kierunku nie będzie więc bezpłodna. Trzeba tylko w czas się do niej zabrać. Trzeba zająć się zorganizowaniem na dużą skalę szkolnictwa zawodowego. Trzeba rozwinąć wśród naszych drobnych przemysłowców zrozumienie, że tylko przez podniesienie fachowej swej wiedzy i spółki zakupowe, magazynowe, kredytowe potrafią oni zwyciężyć w walce konkurencyjnej. Trzeba wreszcie by wśród młodzieży kończącej wyższe uczelnie techniczne rozwinął się silniej niż dotychczas duch samodzielności i przedsiębiorczości, by jej ambicją było raczej zakładanie własnych, choćby średnich przedsiębiorstw, niż służba w największych obcych fabrykach. Z czasem zaś spośród tych drobnych i średnich przedsiębiorców wyrośnie szereg wielkokapitalistycznych firm rodzimych. Tak się działo wszędzie na świecie. Tak się działo i u nas będzie.

Zresztą i w zakresie wielkokapitalistycznego przemysłu możemy już dziś niejedno uczynić, by wzmocnić w nim żywioł polski.

Mamy już bowiem pewną ilość wielkich przedsiębiorców polskich, lub mimo obcego pochodzenia zupełnie spolszczonych. Mogą więc instytucje państwowe i komunalne w swych zamówieniach brać już teraz zazwyczaj wzgląd nie tylko na taniść ofert, lecz i na interes narodowy.

Co jednak ważniejsze, istnieje szereg gałęzi przemysłu, w których jak np. w gorzelnictwie, cukrownictwie, młynarstwie, przemyśle drzewnym, cegielnictwie od poparcia państwa zależy niemal decydująco, czy wezmą w nich górę przedsiębiorstwa

typu rolniczo-przemysłowego, z reguły polskie, czy też typu czysto fabrycznego, w obecnych warunkach najczęściej obce.

Uprzemysłowienie szybkie Polski odrodzonej do niepodległego bytu i jednocześnie unarodowienie przeważanej części przemysłu i handlu w granicach Rzeczypospolitej – jest tak samo wykonalne, jak był wykonalny program zrównania Niemiec z Francją pod względem rozwoju przemysłowego po 1871 r.

Byleśmy tylko umieli zabrać się do tej pracy równie poważnie, jak wzięły się do niej swego czasu Niemcy.

Pierwszym wszakże ku temu warunkiem jest stanowcze zerwanie z dotychczasowym przesadnym etatyzmem, a następnie zorganizowanie życia politycznego narodu na podstawie programów określonej myśli państwowej a nie klasowych czy stanowych interesów.

Wojna ostatnia stwierdziła w sposób niezbity słuszność zasadniczych podstaw starej ekonomii klasycznej, która uczyła, że naczelnymi decydującymi czynnikami kształtowania się rynku są stosunek zaofiarowania do zapotrzebowania, oraz współzawodnictwo wytwórców, spożywców i pośredników, a jedynym prawdziwym pieniądzem tj. miernikiem wartości i zarazem narzędziem obiegu jest kruszec szlachetny.

Naukę tej ekonomii klasycznej (Smitha, Ricardo, Saya) podważyli silnie w literaturze ostatnich dziesięcioleci XIX wieku autorzy niemieccy, zaliczający się do „szkoły historycznej”, zwani też „socjalistami z katedry” (Brentano, Schmoller, Wagner). Uczyli oni, że państwo siłą swych przymusowych nakazów może zawsze odpowiednio do swych zamierzeń i potrzeb zmieniać wynikające z gry gospodarczych interesów jednostek: stosunki społeczno-ekonomiczne. Na tej ich też teorii oparły Niemcy plan wojny, którą podjęły śmiało, mimo, że państwa centralne z góry były planem tym skazane na odcięcie od źródeł importu, bez którego nigdy poprzednio nie mogły się one wyżywić. Kierownicy wszakże polityki niemieckiej byli przekonani, że nakazy państwowe wystarczą, by zapotrzebowanie rynku wewnętrznego zmniejszyć do normy wewnętrznego tegoż rynku zaofiarowania, a brak rąk roboczych, oderwanych przez pobór wojskowy od warsztatów pracy, skompensować zwiększającymi wydajność pracy

zarządzeniami administracji państwowej. Wszystkie te rachuby zawiodły. Sprawdziło się natomiast to, co z góry przepowiadali ludzie, rozumiejący jak znikomym jest wpływ przymusu państwowego na kształtowanie się rynku, a mianowicie, że państwa centralne, znalazłszy się w pozycji oblężonej twierdzy, wcześniej czy później będą musiały kapitulować.

Doświadczenia wojny potwierdzające naukę Smitha uzupełniły wymowniejsze jeszcze doświadczenia rewolucji rosyjskiej, jako też przeżywany obecnie przez wszystkie niemal państwa, które brały udział w wojnie, kryzys walutowy.

Wreszcie i własne nasze próby reform, w rodzaju ustawy o ochronie lokatorów, wielokrotnie zmienianych, a zawsze bezskutecznych planów aprowizacyjnych, nie będącej w stanie ruszyć z martwego punktu reformy rolnej – wykazały dowodnie, że naprawdę istnieją prawa rozwoju gospodarczego społeczeństw, których zmienić nie zdoła żadne najbezwzględniejsze nawet ustawodawstwo i że jedynym skutkiem zarządzeń państwowych, lekceważących, te prawa, jest anarchia życia ekonomicznego, rujnująca uczciwą produkcję a bogaczą niesumienną spekulację.

Prawdy te ujawniły się z taką wyrazistością w ciągu ostatnich dwóch lat, że nie mogły ich nie uznać i najradykalniejsze, najmniej z koniecznościami życia liczące się stronnictwa sejmowe.

Większość centrowo-lewicowa musiała uznać, że nadmierny etatyzm, któremu hołdowała, opóźnia tylko odrodzenie gospodarcze kraju, że bezsensowne są zarządzenia, nakazujące doskonały podział bogactw, gdy bogactw tych nie ma, a nie będzie bogactwa narodowego, gdy jednostki będą w swej przedsiębiorczości skrępowane.

Więc i rząd i cały właściwie Sejm – bo protesty socjalistów i narodowej partii robotniczej były przeznaczone tylko dla zgromadzeń przedwyborczych – stanął wreszcie na stanowisku wolnego handlu i wolnej konkurencji, na stanowisku starej ekonomii klasycznej.

Ale dotychczas ta likwidacja przesadnego etatyzmu jest raczej teoretyczną. Niby to skasowane jest Ministerstwo Aproprowiacji. W rzeczywistości jednak istnieje wciąż nadal i istnieje cały szereg urzędów gospodarczych, mimo, że zostały uznane przez rząd za



zbędne, a nawet szkodliwe. Są one w likwidacji, ale nie przeszkadza to mianowaniu coraz to nowych „ministrów aprowizacji”, z których każdy chciałby jakieś zarządzenia wydać, z jakimś nowym wnioskiem przed Sejm wystąpić. W ten sposób przeciąga się tę likwidację w nieskończoność i wraz z tym przeciąga się w nieskończoność anarchię gospodarczą kraju.

Oto jeden przykład z doby ostatniej.

Urodzaj tegoroczny jest dobry. Zboża w Polsce wystarczy na całkowite wyżywienie ludności. Cena jego jednak po zbiorach nie tylko nie zmalała, raczej miała tendencję zwykłą. Było to w pewnym stopniu spowodowane nieustającym spadkiem marki. Ale przecież był moment, gdy po zbiorach zaofiarowanie zboża musiało znacznie się podnieść, gdyż plon przeszłoroczny na kilka już miesięcy przedtem został zużyty i przez całą wiosnę żywiliśmy się wyłącznie niemal obcym zbożem. Ministerstwo jednak aprowizacji udzieliło miliardowych kredytów młynom i towarzystwom spożywczym na natychmiastowe po zbiorach zaliczkowanie wielkich zakupów. A skutkiem tego wywołany został sztuczny wzrost zapotrzebowania, który przewyższył naturalny wzrost zaofiarowania. I oczywiście oczekiwana niżka cen zboża na jesieni nie nastąpiła. Akcja Ministerstwa Apropizacji, która miała dopomóc miastom do tańszego zaopatrzenia się w zboże, dała wynik wręcz przeciwny. Bo w ogóle żadnej jego akcji już nie było potrzeba, gdy produkcja krajowa wystarczała dla pełnego zaspokojenia krajowego zapotrzebowania.

Ale przecież Ministerstwo Apropizacji, choć w stanie likwidacji, ciągle się utrzymuje. Więc musi coś robić. A że robota jego jest w ogóle niepotrzebna, zatem wszystko, co robi, zakłóca jedynie normalny tok odradzającego się wysiłkami jednostek naszego życia ekonomicznego.

Tego rodzaju faktów można przytoczyć liczny szereg ze wszystkich dziedzin naszej administracji państwowej.

Działa tu niewątpliwie instynkt samozachowawczy instytucji, utworzonych w pierwszych dwóch latach naszego niepodległego bytu. Wszystkie to „guzy”, „puzapy”, „urzędy odbudowy”, „urzędy naftowe”, urzędy ziemskie”, „propagandy”, „defensywy”,

łącznie z Ministerstwami Apropowizacji, Sztuki i Kultury, Zdrowia – choć jedne z nich powszechnie zostały uznane za zbędne, a drugie z miejsca nie mogą roboty ruszyć, bronią wszelkimi sposobami swego istnienia. Bo choć marna jeść pensja urzędnicza, lecz wielu jest ludzi, którzy inaczej by tego zarobku nie zdobyli, lub którym te ich urzędowe stanowiska ułatwiają różne intratne interesy. To takie ludzkie zresztą, że każdy urząd, choćby wszyscy wokół mówili, że jest niepotrzebny, sam się za niezbędny uważa.

Czemu się to jednak dzieje, że rząd nie zdobył się na energię wystarczającą dla przełamania tego instynktu samozachowawczego odnośnych urzędów? Czyżby posiadały one tak rozległe czy potężne w Rzeczypospolitej wpływy?

Naprawdę nie ich to siła zapewnia im istnienie pomimo stanowczego już od dawna wypowiedzenia się przeciwko nim opinii społecznej. Przedłuża im ich żywot niepotrzebny jedynie słabość dotychczasowych rządów, słabość płynąca z jednostronnego ich klasowego charakteru.

Wszystkie te urzędy bowiem zrodziły się z obietnic, czynionych przez stronnictwa „robotnicze” czy „włościańskie” swym wyborcom, że, byle doszły do władzy, państwo da bezrolnym tani chleb, małorolnym ziemię, zniszczonych wojną odbuduje, usunie lichwę towarową itd., itd., a obietnicami tymi skrępowany jest każdy rząd centrowo-lewicowy vel „włościańsko-robotniczy” czy centrowy vel „ludowy”, jak i „nieparlamentarny”, cichym poparciem lewicy istniejący.

Rząd klasowy, rząd, który z góry ogłasza, że się opiera na pewnych tylko warstwach narodu, najliczniejszych wprawdzie, lecz najmniej oświeconych, a nie na ogóle miłujących Ojczyznę obywateli – ulegać musi demagogom. Wystarczy, że jakaś instytucja potrafi zapewnić sobie ich protekcję, – że rząd tego rodzaju tolerował ją a nawet wspomagał wbrew najgłębszemu swemu przekonaniu o jej szkodliwości.

Najgroźniejszą jednak dla przyszłości Rzeczypospolitej jest słabość rządów klasowych wobec mas wyborców popierających je stronnictw w sprawie podatków i opłat skarbowych.

W tych warunkach musi być olbrzymi deficyt budżetowy i muszą mieć miejsce coraz większe emisje papierowych pieniędzy.

Rozumieją to już dziś wszyscy, przyznają to wszyscy kierownicy stronnictw i centrowych i nawet lewicowych.

Ale rząd na nich się opierający nigdy się nie zdobędzie na potrzebną dla skutecznego podniesienia dochodów skarbowych siłą woli. Rząd klasowy jest bowiem zawsze w niewoli u demagogów klasowych.

W ten sposób najlepsi nasi mężowie stanu musieli za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej ulegać krzykaczom sejmikowym.

W ten sam też sposób rząd Witosa – mimo niewątpliwie dużego rozumu swego premiera i dobrej woli jego członków – liczył się więcej z nastrojami wiecowych agitatorów stronnictwa ludowego i z konkurencją Stapińskiego, niż z podstawowymi koniecznościami państwowymi.

Lecz, co ważniejsze wobec niedorozwiniętej naszej struktury społecznej, słabości miast i stanu średniego, stanowiących główną ostoję nowoczesnej państwowości i nowoczesnej demokracji, rządy klasowe nie tylko z konieczności rzeczy są słabe, ale jednocześnie utrwalają to nasze zacofanie społeczne. Są bowiem przede wszystkim wyrazem dążeń i interesów klasy najliczniejszej, tj. klasy drobnych właścicieli ziemskich. A wszędzie i we wszystkich epokach historycznych klasa ta okazywała stale najmniej zrozumienia dla potrzeb miast i przemysłu i gospodarczego w ogóle postępu kraju.

Z tego powinny zdawać sobie sprawę tak zwane u nas postępowe żywioły, które dotychczas wyobrażają sobie, że pierwszym i najważniejszym ich zadaniem jest zwalczanie idei narodowej. Nie widzą one tego, że z niechęci – zasugerowanej im przez żydów – do „wstecznego nacjonalizmu” oddały się w usługi stanowości chłopskiej, niczym się nie różniącej od stanowości szlacheckiej XVIII wieku i że swą apoteozą „Polski ludowej” utrudniają powstanie Polski nowoczesnej, Polski XX wieku, „Polski, którą by kierowała wiedza fachowa, w miastach mająca swe siedlisko, gdy pod strzechami włościańskimi wszystkie idee polityczne otrzymują koloryt prymitywizmu, nie dającego się pogodzić ze skomplikowanymi warunkami współczesnego życia społecznego i państwowego.

Prymitywizm ten przejawia się zarówno w nadmiernym upraszczaniu zagadnień prawnopaństwowych bez żadnego względu na doświadczenia wyżej cywilizowanych narodów – czego typowym przykładem jest walka, którą ludowcy z zaciętością prowadzili o jednoizbowość sejmu, – jak i zupełne lekceważenie intelektualnych wartości. W nim ma swe źródło tak charakterystyczne dla obecnie przeżywanej przez nas chwili rozpanoszenia się w rządzie dyletantyzmu i tak ciężko na wszystkich pracownikach umysłowych ciążące materialne ich upośledzenie.

Klasyczne jest w tym względzie oświadczenie jednego z „ludowych” ministrów na posiedzeniu gabinetu złożone podczas strajku w zakładzie wodociągowym i elektrowni w Warszawie, że przecież chłopci po wsiach nie mają ani wodociągu, ani elektryczności...

To są drogi, które wiodą w kierunku diametralnie przeciwnym postępowi wszelkiej kultury.

Ale rządy klasowe są wynikiem tego, że w Sejmie przeważają na razie stronnictwa na klasowej zbudowane podstawie.

Jeżeli więc rząd ma wyzbyć się dotychczasowej słabości wobec demagogii obarczającej państwo zadaniami niewykonalnymi, lub przekraczającymi jego możność i siły, podniecającej niepomiarne żądania od państwa coraz to innych warstw ludności, a tłumiącej w obywatelach poczucie obowiązków wobec ojczyzny, jeżeli mają ustać przeszkody, które stawia postępowi produkcji, a w szczególności, przemysłu i handlu bezmyślny biurokratyzm urzędów niepotrzebnych, przeznaczonych do likwidacji, a jednak ciągle jeszcze istniejących, jeśli ma lenistwo, a nie praca być wreszcie przez nasze władze państwowe za przestępstwo przeciwko dobrobytowi narodu uznawane, jeśli Polska ma wejść na drogę, która ją doprowadzi do zrównania z narodami zachodnio-europejskimi, posiadającymi około 50% ludności miejskiej, a nie utrzymywać się na poziomie agrarnej Bułgarii, Serbii czy Rosji, jeśli państwo polskie ma się stać nowoczesną demokracją rządzoną przez wiedzę fachową, a nie być kontynuacją przedrozbiorowej Rzeczypospolitej szlacheckiej, w której przynależność do rządzącej facji była jedyną kwalifikacją potrzebną do zajmowania najwyższych stanowisk, – to na to potrzeba, by

podstawą politycznej organizacji narodu były programy państwowe, a nie klasowe czy stanowe.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że jedyne zbawienie Polski leży w zwycięstwie programu demokratyczno-narodowego.

Mimo, że Związek Ludowo-Narodowy zyskuje coraz więcej zwolenników we wszystkich warstwach ludności, a organizacja jego z każdym miesiącem się rozszerza – jest wątpliwe, czy możliwe jest kiedykolwiek zyskanie przezeń absolutnej większości w Sejmie.

Rozwój naszych stosunków politycznych nie idzie bowiem wzorem Anglii XVIII i XIX wieku, nie zapowiada istnienia u nas dwóch tylko wielkich stronnictw, które by podobnie do Torysów i Wigów kolejno sprawowały rządy w państwie. Poza grupami bez określonego programu mamy w społeczeństwie naszym socjalistów, narodową partię robotniczą, ludowców, chrześcijańską demokrację i związek ludowo-narodowy, zatem 5 stronnictw, mających dostateczne siły żywotne dla utrzymania się co najmniej przez czas dłuższy. Gdy przy tym weźmiemy w rachubę Ukraińców, Niemców i żydów – to zobaczymy, że Sejm będzie w przyszłości podzielony na 8 przynajmniej stronnictw. Wyobrazić sobie, że jedno z nich będzie silniejsze od całej reszty, byłoby dość ryzykowne. Większość stanowić u nas będą podobnie jak we Francji bloki stronnictw.

Przedwcześnie byłoby dziś się zastanawiać nad tym, jak będą w następnych sejmach bloki te się kształtować.

Ale z powiedzianego wynika, że jeśli przewodnią ich myślą będzie obrona interesów tych czy innych warstw ludności, jeśli będą to znów bloki „centrowe” tj. włościańskie, albo „lewicowe” czyli chłopsko-robotnicze – w takim razie przyszłe rządy nie będą zgoła lepsze od dotychczasowych.

Mylą się wszakże również ci, którzy z błędów rządów chłopskich i chłopsko-robotniczych wyprowadzają wniosek, że są Polsce potrzebne rządy klas posiadających, kapitalistyczne czy kapitalistyczno-ziemiańskie. Rządy takie być może byłyby lepsze od gabinetów Moraczewskiego, Skulskiego, Witosa. Bo miałyby więcej zrozumienia dla

potrzeb gospodarczych kraju i podniosłyby wpływ wiedzy fachowej na tok spraw państwowych.

Nie można jednak zapominać, że dziś jeszcze kapitał znajduje się w Polsce w olbrzymiej części w rękach niepolskich, że dotychczasowe zachowanie się finansjery bankowej i giełdowej wskazuje raczej na rozbieżność jej dążeń z potrzebami państwa, jak o tym świadczy choćby obojętność, z jaką większość banków odnosi się do sprawy naszej waluty, że nie tylko drobna, ale i wielka własność ziemska za mało okazała ostatnimi laty zrozumienia dla potrzeb aprowizacyjnych ludności miejskiej.

Co jednak najważniejsze – to fakt, że rządy kapitalistyczne czy kapitalistyczno-ziemiańskie, by utrzymać się u władzy przy systemie powszechnych, równych i tajnych wyborów, jednałyby większość sejmu i narodu dla swych zamierzeń ustępstwami w zakresie mocarstwowych interesów Rzeczypospolitej. Przedsmak tego można obserwować już w obecnym sejmie. Przy każdej zmianie gabinetu zabiegają usilnie sejmowi i pozasejmowi rzecznicy kapitału o zdobycie dlań odpowiednich ośrodków działania w rządzie, ofiarując w zamian poparcie najryzykowniejszych choćby eksperymentów w rodzaju wyboru Naczelnika państwa przez delegacją trzech sfederowanych sejmów: warszawskiego, wileńskiego i kowieńskiego, czy wspólnej z Niemcami w eksploatacji Ukrainy, czy wreszcie dyktatury wojskowej...

Rządy robotnicze, chłopskie czy chłopsko-robotnicze nie przez to były złe, że interesom mas nieposiadających służyły, lecz przez to, że służyły w pierwszym rzędzie interesom klasowym, a nie ogólnopaństwowym.

Tym samym, choć w nieco mniejszym stopniu, grzeszyłyby jednak i rządy kapitalistyczno-ziemiańskie.

Wprawdzie w Niemczech większość stronnictw miała przed wojną i ma dziś również charakter klasowy. Konserwatyści są tam przedstawicielami przede wszystkim większej własności ziemskiej, liberałowie i postępowcy burżuazji miejskiej, socjaliści – robotników itd.

Ale w Anglii ani Wigowie ani Torysi nie służyli nigdy interesom jednej klasy. Również we Francji stronnictwa różnią się nie klasowymi swymi interesami – lecz

poglądem na zadania państwa i na cele życia społecznego. Są więc tam monarchiści i republikanie, umiarkowani postępowcy i radykale, nacjoniści i socjaliści – ale nie ma stronnictw chłopskich, czy obszarniczych albo mieszczańskich.

Był czas jednak, że i we Francji, i w Anglii, jak zresztą w całej Europie, na widowni życia publicznego występowały zawsze tylko organizacje stanowe: w miastach – cechy, gildie, w parlamentach delegaci duchowieństwa, szlachty, stanu trzeciego.

Chwilą jednak przełomową od której rozpoczyna się nowoczesna demokracja, był moment, gdy zwołane przez Ludwika XVI „Stany generalne” przemieniły się w „Zgromadzenie Narodowe”, postanowiwszy wspólne obrady przedstawicieli wszystkich trzech stanów i uchwalając, że każdy poseł, niezależnie od tego, jaki stan go wybrał, jest przedstawicielem całego narodu.

Klasowy charakter stronnictw niemieckich w przeciwstawieniu do ideologicznego charakteru stronnictw angielskich i francuskich świadczy, że w porównaniu do tych narodów Niemcy są istotnie zapóźnione o paręset lat pod względem politycznego rozwoju.

Zjednoczenie narodowe, które dokonało się w Anglii i we Francji w XVII wieku (epoka Cromwella i Ludwika XIV), w Niemczech widzimy dopiero w drugiej połowie 19. stulecia (od roku 1848 po 1871). Do ostatnich zaś czasów, mimo pozorów parlamentaryzmu, Rzeszą rządził naprawdę cesarz i złożona z przedstawicieli monarchów Rada Związkowa.

Nasunąć się jednak wobec tego może pytanie: jeśli stronnictwa klasowe są objawem niższego rozwoju politycznego, to czyż u nas, których cywilizacja młodszą jest nawet od niemieckiej o kilkaset lat, nie są stronnictwa te nieuchronną wprost koniecznością?

Zapewne, pod wielu bardzo względami nie dorównujemy Niemcom, nie mówiąc już o Anglii i o Francji. Ale przeszliśmy przez doświadczenia, których nie przeżywał żaden z tych narodów. Sto pięćdziesiąt lat naród nasz żył bez własnej organizacji państwowej i musiał sam, własną swą siłą i myślą nie tylko swą cywilizację rozwijać, lecz wprost o swe istnienie walczyć przeciwko narodom, które Polskę były ujarzmiły.

Gdy ogół niemiecki przez ciąg XIX wieku troskę o potęgę Niemiec zdawał na swych monarchów, a obywatele o tym przede wszystkim myśleli i po to głównie wysyłali swych posłów do sejmów i parlamentów, by jak największy mieć udział w rosnącym bogactwie narodu i państwa, – to ogół polski w tym samym czasie uczył się bez rozkazu zewnętrznego, nakazem tylko sumień obywatelskich szeregować się dla obrony swej cywilizacji i swej ziemi, swego związku z historyczną przeszłością Rzeczypospolitej.

By użyć porównania z codziennego życia, Francja w 19. stuleciu jest człowiekiem pełnoletnim, który sam swym postępowaniem kieruje, Niemcy są dorastającym młodzieńcem, posiadającym jednak opiekującego się nim troskliwie ojca, któremu ten syn jest posłuszny, a Polska jest dzieckiem, pozbawiony rodziców, w domu złych ludzi mieszkającym i które własną przemyślnością musi się od zguby chronić.

Prawo rządzenia się samemu, zdobyły sobie narody francuski i angielski w XVII i XVIII wieku, dojrzawszy do rządów parlamentarnych, względnie republikańskich.

Na naród polski spadł z końcem osiemnastego stulecia, mimo jego niedojrzałości, obowiązek rządzenia się samemu wskutek utraty własnego bytu państwowego.

Różnica to zapewne duża. Ale, pomimo niej, bliższa jest o wiele Polska Francji i Anglii poczuciem odpowiedzialności każdego obywatela za losy Ojczyzny, niż Niemcy, których patriotyzm przede wszystkim na karność wobec rozkazów władzy polega.

I nieprawdą jest, by ogół ludu włościańskiego miał dzisiaj wszystkie wady szlachty XVIII wieku.

Stronnictwo ludowe – a lud, to są różne rzeczy. Większość włościan w Polsce oddawała swe głosy podczas pierwszych wyborów na listy ogólnonarodowe, a nie ludowe, pomimo że stronnictwa ludowe podczas ówczesnej agitacji przedwyborczej wygrywały bez skrupułu ponętne hasło podziału ziemi folwarcznej. Od czasu zaś tych wyborów udział, jaki brał ogół włościański w walkach o granice Polski, jak również liczne zawody, jakie sprawiły mu rządy chłopsko-robotnicze, – podniosły znacznie w masach włościańskich poczucie i zrozumienie narodowych i państwowych interesów.

Z własnego doświadczenia przekonałem się, że dziś nie ma takiego powiatu, w którym by nie znajdowało się oddźwięku w duszach i umysłach włościańskich, mówiąc



im o potrzebach państwa, o ofiarach, które obywatele są obowiązani nieść dla potęgi Rzeczypospolitej.

Stan moralny i dojrzałość polityczna ogółu włościańskiego są obecnie o wiele wyższe, niż były u tłumu szlacheckiego czasów saskich, który przestrogi Leszczyńskiego, Garczyńskiego, Konarskiego zbywał idiotycznym frazesem: „Polska nierządem stoi”.

Identycznie jest tylko z ówczesną demagogią szlachecką – dzisiejsza demagogią chłopska, bo identyczny jest z ówczesnym egoizmem stanowym szlacheckim dzisiejszy egoizm stanowy chłopski, a to ponieważ społeczna rola dzisiejszych włościan jest ta sama co szlachty w siedemnastym i osiemnastym stuleciu. Wówczas drobnymi właścicielami ziemskimi była brać szlachecka, decydująca liczebną swą przewagą na sejmikach; dziś tej drobnej szlachty jest kilkakrotnie – mniej, natomiast doszli do równej z nią sytuacji chłopci i oni znów decydują swymi głosami o wyniku wyborów.

Ale jeśli mamy przeprowadzać analogię między obecnym włościaństwem a szlachtą przedrozbiorowych czasów, – to należy stwierdzić, że nastrój dzisiejszy masy chłopskiej przypomina stan umysłów masy szlacheckiej raczej z okresu sejmu czteroletniego, niż z doby pierwszego rozbioru. Krzykacze sejmikowi jeszcze po 1785 r. perorowali o żrenicy wolności szlacheckiej – wyborze viritim króla i wolności szlachty od podatków, tak jak dziś agitatorzy stronnictwa ludowego perorują o jednoizbowym sejmie, o bezpośrednim przez lud wyborze prezydenta Rzeczypospolitej i obciążeniu podatkami wyłącznie warstw zamożnych; większość szlachty końca XVIII wieku darzyła jednak zaufaniem już nie obrońców; „złotej wolności”, jeno tych, co jej mówili o naprawie Rzeczypospolitej i zabezpieczeniu jej od nowych podziałów; tak samo dziś większość włościan wierzy raczej tym, którzy im nie obiecują ziemi za pół darmo, ale otwarcie wskazują na konieczność wielkich świadczeń ze strony obywateli dla utrwalenia odzyskanej niepodległości.

Wie to każdy, kto się z masami włościańskimi częściej styka.

Znaczna część jednak naszej opinii dała się zasugestionować terminami: „stronnictwo ludowe”, „rząd ludowy”, polityka ludowa”.

Czytając mowy sejmowe posłów należących do stronnictwa ludowego ma się wrażenie, że każde ich słowo jest bezpośrednim wyrazem „woli ludu”. Tymczasem w rzeczywistości jest to sformułowanie stanowego egoizmu chłopskiego, który dominuje tylko w zachodniej Małopolsce, gdy w innych dzielnicach panuje on nad umysłami najmniej uświadomionej pod względem obywatelskim części włościan.

Stanowa wyłączność stronnictwa ludowego ma swe źródło nie tyle w rzeczywistych nastrojach ogółu włościaństwa polskiego, co w tym, że znaczna większość jego przywódców wykształciła się w politycznej szkole galicyjsko-austriackiej, której mistrzami byli krakowscy stańczycy, a której naczelnym wskazaniem było dla rządu: zjednywać ludność dla swych zamierzeń popieraniem klasowych jej pożądlności, a dla obywateli – korzystać z kłopotów państwa, by zdobywać koncesje i ustępstwa na rzecz swych klasowych interesów.

\* \* \*

Czynnikiem, kierującym polityką narodu w czasach niewoli, nie było ziemiaństwo, ani kapitaliści, ani mieszczenie, ani włościanie – nie był żaden stan, ani żadna klasa społeczna – jeno inteligencja, ludzie nauki, talentu, twórczej inicjatywy społecznej, bez różnicy środowiska, z którego powstali, – zawsze jednak producentami, a nie konsumentami cywilizacji polskiej będący. Są wśród nich arystokraci, szlachta, mieszczenie, chłopci, rzemieślnicy, przemysłowcy, rolnicy, poeci, filozofowie, ekonomiści, historycy, powieściopisarze, malarze, publicyści, przyrodnicy... Rządy dusz polskich sprawował i Kościuszko i szewc Kiliński i mający największe prawa do korony książę Adam Czartoryski i mieszczanin Staszic; wytyczali drogi polskiej polityki porozbiorowej zarówno wyzywający Boga na serca Mickiewicz, jak i odtwarzający przeszłość Polski z mozolnie wyszukiwanych dokumentów Lelewel, zarówno organizator postępu rolniczego Andrzej Zamojski, jak i krzepiący serca powieściami o wielkich przeżyciach narodu Sienkiewicz.

Pracowali oni na różnych bardzo polach. Idee przez nich głoszone pod wielu względami przeczą sobie nawzajem. Ale wszyscy oni, i wielu obok nich pomniejszych, są naprawdę twórcami odzyskanej dziś przez nasze pokolenie niepodległości państwowej, – bo oni to nauczyli naród, mimo niewoli, żyć własnym, niezależnym cywilizacyjnym, społecznym i politycznym życiem.

A tysiące anonimowych pracowników z pośród inteligencji miejskiej i wiejskiej, świeckiej i duchownej, uczącej i uczącej się – wszczepiało codziennie przez ostatnich lat czterdzieści wykształconą przez tych przodowników myśli polskiej samowiedzę narodową w masy ludu włościańskiego i robotniczego.

Wyzwolenie z niewoli półtora wiekowej, zjednoczenie rozdartej przez trzy mocarstwa zaborcze polski – zostało dokonane pracą inteligencji, która nasamprzód wykształciła myśl narodowa, a następnie rozpowszechniła ją wśród najszerszych warstw narodu.

Odzyskanie niepodległości nie zwalnia ogółu inteligencji naszej od dalszej w tym kierunku pracy.

Bo na kogóż może on zdać troskę o przyszłość Polski? W państwach monarchicznych ciąży ona przede wszystkim na dynastii. Ale Polska jest Rzeczpospolitą. Z dawna ukonstytuowanych państwach republikańskich myślą polityczną narodu kieruje na doświadczeniu wiekowym wsparta biurokracja. My dopiero zaczynamy tworzyć nasz stan urzędniczy.

Żadna też klasa społeczna, oddzielnie wzięta, nie ma warunków koniecznych dla rządzenia Polską. Rządy robotnicze i włościańskie już wykazały swą nieudolność. Ziemianstwo nie potrafiło nawet zdobyć poważnej reprezentacji w Sejmie. Mieszczaństwo jest jeszcze za słabe liczebnie. Wielkokapitalistyczne sfery są przeważnie niepolskie.

A może najlepiej byłoby na czas organizowania podstaw państwowości uciec się do dyktatury jakiegoś męża opatrnościowego?

Cóż, kiedy i oni zawiedli. Toć czas jakiś znaczna część opinii widziała zbawcę narodu w Paderewskim, potem znów nowoczesnego Piasta upatrywała w Witosie. Inni

znów po dziś dzień przysięgają na Piłsudskiego. Każdy z nich ma niewątpliwie niepospolite zalety. Ale żaden się na dyktatora Polski nie nadaje.

Nie można bowiem nowoczesnym państwem rządzić jedynie przy pomocy największego choćby talentu, ale bez dokładnej znajomości kraju, jak Paderewski, ani największym choćby rozsądkiem, ale bez dostatecznego wykształcenia, jak Witos, ani śmiałością w podejmowaniu ryzykownych przedsięwzięć, jak to przyjął za zasadę Piłsudski.

I trzeba z tego sobie zdawać sprawę, że jednostka wybitna, ale o jednostronnych zaletach, jak np. Lloyd George może bez wielkiej szkody dla państwa kierować nim po dyktatorsku, gdy państwo to posiada już z dawna doskonale zorganizowaną machinę rządową. Brak bowiem wiedzy czy charakteru dyktatora uzupełniają wtedy z łatwością jego współpracownicy.

Ale w państwie – którego fundamenty dopiero się stawia, zbawczym mógłby być tylko tak wszechstronny geniusz polityczny, jak Napoleon, a przynajmniej Fryderyk Wielki, lub co najmniej Richelieu.

Czy jednak posiadamy takiego człowieka, który by był jednocześnie i znakomitym wojownikiem i doskonałym dyplomata, i przewidującym na długie dziesięciolecia prawodawcą i świetnym organizatorem?

Powszechnie niemal u nas w pierwszych chwilach po odzyskaniu niepodległości poszukiwanie „męża opatrnościowego” płynęło nie ze zdrowego instynktu narodu, jeno z nadmiernego przemęczenia wojną ogółu naszej inteligencji.

Jest to niewątpliwie skutek tego przemęczenia, że zamiast by nazajutrz po zwołaniu Sejmu ogół prawników wziął się do opracowywania konstytucji, ekonomiści do studiów nad finansami Rzeczypospolitej, działacze samorządowi do badań nad organizacją gminy, powiatu i województwa, etnografowie do ścisłego określenia granic naszego narodowego terytorium, że zamiast zorganizowania całego Szeregu ośrodków prawnego i gospodarczo-politycznej myśli polskiej, zamiast stawiania fundamentów nowej naszej państwowej kultury, fachowymi, naukowymi pracami byśmy nie musieli żyć kiepską

spuścizną państw zaborczych, że zamiast tego wszystkiego inteligencja spierała się przede wszystkim o osoby „zbawców Ojczyzny”.

Ale wyczerpanie nerwowe, spowodowane przejściami wojennymi, powinno już było minąć.

I minęły już też chyba złudzenia, jeśli były, że wystarczy, by się zebrał Sejm i żeby powstała rada ministrów – a już staną mocne zręby państwowej organizacji, że zagadnienia niepodległości państwowej sprowadza się do zamiany władz obcych przez własne, wybrania własnego ciała ustawodawczego i uchwalenia własnej konstytucji.

Doświadczenie ostatnich trzech lat powinno było przekonać wszystkich ludzi myślących, że podstawą państwa jest przede wszystkim jasna, konsekwentna myśl państwowa; myśli zaś państwowej nie da narodowi nikt inny, jeno ogół inteligencji, gdy ją zbiorowym wysiłkiem wszystkich twórczych swych umysłów sformułuje, a pracę uświadamiającą tysięcy ludzi wszelakich zawodów masom ludowym przyswoi.

Zapewne nie ma żadnej gwarancji, iż ogół inteligencji w pracy tej będzie zupełnie jednolity, że wszyscy zgodzą się na jeden program myśli państwowej. Byłoby to nawet niepożądane. Bo postęp idei zarówno politycznych, jak wszelkich innych, dokonuje się przez ścieranie się różnicy poglądów. Wielokrotnie jakaś szkoła filozoficzna czy socjologiczna odnosiła tak zupełne nad innymi zwycięstwo, że ustawała wszelka jej nauki krytyka, zawsze następnie następowała degeneracja odnośnej gałęzi wiedzy.

Więc nie o to chodzi, by ogół uczonych i inteligentnych pracowników społeczno-politycznych dał narodowi jakiś, żadnym wątpliwościom nie podlegający, katechizm idei państwowych. Ale niech walki polityczne będą u nas walkami idei, przemyślanych i opracowanych naukowo poglądów na zadania państwa i drogi jego postępowania, – a nie walkami egoizmów koteryjnych, partyjnych czy klasowych.

Jest to żądanie, które bynajmniej nie przerasta sił naszej inteligencji.

Jeśli w czasach niewoli stać ją było na tworzenie programów narodowych, na opracowywanie ich, uzasadnianie, jednanie dla nich zwolenników, opierając się nie na pożądlivościach tych czy innych warstw ludności, ale na pewnych poglądach na istotę

naszych dziejów, to powinno ją być tym bardziej dziś stać na taką pracę twórczą w zakresie myśli państwowej.

A im więcej będzie tej pracy – tym więcej będzie też ustalonych, powszechnie uznawanych, nie podlegających już dyskusji z żadnej strony, każdego uczciwego obywatela obowiązujących, zasad politycznych.

Jest to bowiem charakterystyczną cechą niższych cywilizacji w przeciwstawieniu do wyższych, że gdy w pierwszych wszystko podlega dyskusji według rosyjskiego przysłowia „Boga nie ma, dusza jest komórką, ojca można bić w zęby” – to w tych ostatnich, różnice idei polegają na różnym zastosowaniu powszechnie uznawanych podstawowych zasad społecznych, prawnych i moralno-filozoficznych.

W Rosji twierdzenie, że ojczyzny nie ma, jest poglądem; we Francji jest zdradą.

Stan idei w społeczeństwach o niskiej cywilizacji da się przyrównać do krzewu, który od korzenia puszcza biegnące w różne strony pędy; w społeczeństwach zaś o wysokiej cywilizacji przypomina drzewo o silnym wysokim pniu wspólnym dla wszystkich konarów.

Jeżeli chcemy mieć miejsce wśród narodów zachodnich, a nie wschodnich, – musi myśl polska pracować, pracować, pracować.

A praca tej myśli, choćby najostrzejsze spory i walki idei owych programów rodziła, wzmacniać będzie zawsze pień naszej cywilizacji państwowej.

Bo rozbieżne od gruntu mogą być tylko egoizmy stanowe czy klasowe. Ale rozwój idei prowadzi zawsze przez tezę i antytezę do syntezy, przez walkę początkowo diametralnie nieraz sprzecznych poglądów do ustalenia coraz liczniejszych prawd obiektywnych.